

Prenumerata w Warszawie:

Rocznie . . . Ra. 7 kop. —
 Półrocznie . . . „ 3 „ 50
 Kwartalnie . . . „ 1 „ 75
 Miesięcznie . . . „ — „ 60

Za zmianę adresu dopłaca
 się kop. 20.

Cena pojedynczego nume-
 ru bez dodatku kop. 20.

GŁOS

Prenumerata na Prowincyi
i w Cesarstwie:

Rocznie . . . Ra. 9 kop. —
 Półrocznie . . . „ 4 „ 50
 Kwartalnie . . . „ 2 „ 25

Za Granicą:

Rocznie . . . 12 gul. — 18 m.
 Półrocznie . . . 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje księ-
 garnia T. Paprockiego i S-ki
 pokop. 10 za wiersz petytowy
 lub za jego miejsce. Rekla-
 my po kop. 25.

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCJA: Nowy - Świat Nr. 21 m. 20.**Ekspedycja główna:** Nowy - Świat Nr. 41,
w księgarni Teodora Paprockiego i S-ki.Co kwartał dodaje się bezpłatnie
jeden zeszyt dzieł naukowych.

TREŚĆ: Nowe prawo, przez J. P.
 Przyrodznawstwo w wychowaniu elementarnem, przez
 S. Karpowicza.
 Zarys teorii snów, przez I. Moszczeńską.
 Literatura rolnicza dla ludu przez S. Bieniasa.
 Z listów do przyjaciela na prowincyi, przez Z. W.
 Głosy: Skutki zakazu. — Rozszerzenie prawodawstwa fa-
 brycznego. — Kwiaty polemiki. — Stara piosenka.
 Z kraju, przez J. Nieborskiego.
 Przegląd społeczny: Łódź, Lublin, Wilno, Kraków,
 Lwów.
 Przegląd polityczny.
 Kronika powszechna.
 Ogłoszenia.
 Odcinek: Fakiryzm, Nowela przez L. Boussenarda.
 W dodatku: Wróg ludu, dramat w 5-u aktach przez Hen-
 ryka Ibsena, przekład H. B. Arkusz 8-my.

Polecamy czytelnikom naszym świeżo wydane
 dziełko p. t.

Nauka o ziemi, słońcu, gwiazdach

czyli

Wykład popularny zasad kosmografii i kosmogonii

DLA SAMOUKÓW

napisał M. Heilpern

str. 180, 28 rysunków w tekście i 1 tablica.

Cena 40 kop.

Treść: Powierzchnia ziemi. — Jaką jest postać całej zie-
 mi. — Dla czego ziemia wydaje się nam płaską. — Dla czego
 z ziemi nie spadamy. — Jakie znaczenie ma ciężkość ciała. —
 Jak działa siła ciężkości. — Ciężenie powszechne. — Nazwy
 niektórych ważniejszych miejsc na ziemi. — Jak wielką jest
 ziemia. — Ziemia się obraca. — Jak prędko ziemia się obra-
 ca. — Kto nas tego nauczył. — Dla czego przy biegunach
 jest zimno. — Ziemia jest obecnie rozpaloną. — Ziemia była
 niegdyś płynną. — Jak powstały na ziemi góry, morza, pias-
 sek i t. d. — Dla czego się ziemia spłaszczyła. — Zkąd po-
 chodzi światło księżyca. — Co to są fazy. — Jak wielki jest
 księżyc i jak daleko od niego. — Jakim sposobem można
 zmierzyć wielkość i odległość księżyca. — Co można dojrzeć
 na księżycu. — Czy mieszkają tam ludzie. — Jak się księżyc
 porusza. — Dla czego księżyc musi krążyć wokoło ziemi. —
 Księżyc obraca się wokoło swojej osi. — Księżyc jest synem
 ziemi. — Czem jest słońce. — Odległość i wielkość słońca. —
 Ruch słońca. — Słońce porusza ziemię i księżycem. — Zkąd
 pochodzą na ziemi pory roku. — Jak się wytworzyły ziemia
 i księżyc ze słońca. — Co zawiązujemy słońcem. — Co to są
 planety i jak je poznajemy. — Grupa planet wewnętrznych.
 Grupa planet zewnętrznych. — Łatwy sposób wyliczania od-
 ległości planet od słońca. — Księżyc. — Co zmusza planety
 i księżyc do obrotu. — Zkąd powstały planety i księżyc. —
 Kopernik i Kepler. — Newton i jego prawa. — Odkrycie
 planety Neptun. — Cofanie się planet. — Komety. — Co da-
 wniej o nich sądzono. — Postać i budowa komet. — Jak krą-
 żą komety i jakie są ich losy. — Gwiazdy spadające. — Układ
 słoneczny. — Gwiazdy stałe. — Gwiazdozbiory. — Odległość
 gwiazd. — Wielkość gwiazd. — Ruch własny gwiazd. — Roz-
 kład chemiczny. — Pierwiastki chemiczne. — Rozbiór wi-
 dmowy. — Mgławice. — Co nazywamy przypuszczeniem

w nauce. — Chaos. — Mgławica pierwotna. — Tworzenie się
 słońca, planet i księżyca. — Dowody z astronomii. — Dowo-
 dy z geologii i paleontologii. — Dowody z fizyki i chemii. —
 Czy możemy coś wiedzieć o przyszłości świata. — Najważ-
 niejsze prawa przyrody. — Przyszłe losy świata. — Przyszłe
 koleje ziemi i ludzkości.

Nowe prawo.

W ubiegłym tygodniu ogłoszone zostało w osta-
 tecznej redakcyi nowe prawo „o sposobie zby-
 wania i oddawania w dzierżawę lub w zastaw
 osad i gruntów włościańskich w Królestwie Pol-
 skiem oraz o dzieleniu tychże dóbr”.

Prawo, świeżo ogłoszone, w przeważnej części
 jest kodyfikacją przepisów już istniejących,
 obok tego jednak zawiera uzupełnienia wyda-
 nych poprzednio rozporządzeń, a nawet całko-
 wicie nowe postanowienia. Zresztą dotychczas
 obowiązujące w tym względzie przepisy miały
 charakter tymczasowy, nowe prawo zaś utrwała
 je i porządkuje.

Ukaz z roku 1864 o uwłaszczeniu włościan
 w Królestwie przyjmuje, jak wiadomo, zasadę
 unieruchomienia własności chłopskiej w celu
 ochrony jej od spekulacji i przejścia w ręce
 osób, należących do innych warstw społecznych.
 W tym celu postanowiono, że grunta włościań-
 skie, nadane na mocy Ukazu, mogą być naby-
 wane lub brane w zastaw tylko przez osoby, na-
 leżące do stanu włościańskiego. Ale postano-
 wienie to było czasowem; czas trwania jego za-
 kreślono tylko na 10 lat, z warunkiem jednak,
 że może być jedynie przez rozkaz Najwyższy od-
 wołane. Ponieważ zaś rozkaz taki nie był wy-
 dany, ograniczenie trwało do dziś dnia.

Ograniczenie to nowe prawo nie tylko utrwa-
 la ale nawet rozszerza, dodaje bowiem zakaz
 wydzierżawiania gruntów włościańskich, wcią-
 gniętych do tabel likwidacyjnych — osobom, na-
 leżącym do innych stanów. Umowy, zawarte
 przed wydaniem nowego prawa, zachowują moc
 obowiązującą, ale tylko w ciągu 20 lat, chociaż-
 by termin ich trwania znacznie był dłuższy.

Przed kilkoma laty władze miejscowe zwróci-
 ły uwagę na coraz częstsze wypadki przechodze-
 nia gruntów chłopskich w ręce osób, nie należą-
 cych do stanu włościańskiego. Działo się to
 przeważnie, można powiedzieć wyłącznie prawie
 w miejscowościach przemysłowych, np. w oko-
 licach Łodzi, Zgierza, Będzina. Dostyc powie-
 dzieć, że olbrzymia osada fabryczna Sosnowice,
 większa od niejednego miasta gubernialnego,
 w znacznej części jest wybudowana na gruntach
 włościańskich, a raczej nadanych w r. 1864. Na-

bywano zazwyczaj grunta na zasadzie wydanych
 przez zebrania gromadzkie fałszywych zaświad-
 czeń, że dana osoba należy do stanu włościań-
 skiego; w ten sposób np. kilku przemysłowców
 z Łodzi i Zgierza kupiło dosyć znaczne obszary.
 Innym sposobem obejścia zakazu była fikcyjna
 długoterminowa dzierżawa. Trzecim wreszcie,
 praktykowanym głównie przez żydów nie tylko
 w miejscowościach fabrycznych, ale i w innych
 okolicach kraju, było nabywanie domu, który
 pozostawał na gruncie, należącym do włościa-
 nina.

Otóż nowe prawo stara się temu zapobiedz
 przez zakaz wypuszczania gruntów w dzierżawę
 i sprzedaży domów, które wolno nabywać tylko
 na rozbiórkę. Właściwie ten ostatni przepis
 istniał już poprzednio, ale nie był ściśle stoso-
 wany.

Określenie 20-to letniego terminu zawartych
 poprzednio umów dzierżawnych było koniecz-
 nem, bo nagła likwidacja stosunków, jakie się
 wytworzyły, spowodowałyaby olbrzymie straty.
 Potrzeby ekonomiczne rozsadzają normy zaka-
 zów prawnych, nadużycia praktykowane w oko-
 licach przemysłowych poniekąd wywołane były
 koniecznością. Przy wykryciu nadużycia wła-
 dza poprzestawała zwykle na tem, że nieprawne-
 go nabywcę zmuszano do zakupu odpowied-
 nio obszaru gruntów prywatnych, które za-
 liczano następnie do własności włościańskiej.
 Niektórzy przemysłowcy, nie próbując nadużyć,
 od razu dokonywali takiej zamiany, uzyskawszy
 pozwolenie właściwej władzy.

Nowe prawo zawiera przepis, określający na
 przyszłość tego rodzaju alienacje. Minister
 spraw wewnętrznych na przedstawienie komisji
 do spraw włościańskich ma prawo uwalniać od
 wszelkich ograniczeń te osady i grunty włościań-
 skie, które, znajdując się w granicach terytory-
 jów lub w najbliższym sąsiedztwie miast i osad
 miejskich, stać się mogą niezbędnymi dla ich
 rozszerzenia. Należy tu dodać, że wieś lub osa-
 da na prośbę mieszkańców mogą być zamienio-
 ne na miasto, ale uzyskanie tego przywileju, jak
 dowodzi przykład Sosnowic, przedstawia, przy-
 najmniej obecnie, wielkie trudności.

O zamianie gruntów t. zw. ukazowych na in-
 ne, które w takim razie zaliczane byłyby do
 własności włościańskiej, co się dotychczas w pe-
 wnych wypadkach praktykowało, nowe prawo
 nie wspomina.

Inne przepisy jego, jak np. o dziedziczeniu
 gruntów włościańskich przez osoby innych sta-
 nów, o obciążaniu gruntów tych pożyczkami
 o wyłączeniu od pewnych ograniczeń osad miej-
 skich, lub uprzywilejowanych kolonij i t. p. po-

twierdzą bez żadnej zmiany przepisy, dzisiaj obowiązujące.

Zastrzeżono dalej stanowczo, że Żydzi nie mogą nabywać, dzierżawić lub brać w zastaw gruntów włościańskich i wogóle użytkować z nich w jakikolwiek sposób, chociażby przez prawo miejscowe dozwolony. Nie mogą również zarządzać posiadłościami włościańskimi w charakterze pełnomocników lub oficjalistów. Dotychczas tych nielicznych Żydów, którzy w 1864 roku zostali uwłaszczeni, uważano za należących do stanu włościańskiego, oni więc sami i potomkowie ich mogli grunty chłopskie kupować i dzierżawić. Jakkolwiek wyraźnie tego w tekście prawa nie zaznaczono, jednak, obecnie wydany, niewątpliwie i tej kategorii Żydów dotyczy.

Dążenie do ochrony prawnej własności drobnej i unieruchomienia jej za pomocą specjalnych przepisów — jest dzisiaj na porządku dziennym. Niemieckie prawa o ojcowiznach, amerykańskie o „homesteadach“ są najwybitniejszym wyrazem tego dążenia. Nowo wydane prawo posiada ten sam charakter. Podobnie jednak, jak niektóre prawa niemieckie, ma ono na widoku opiekę nad specjalną kategorią własności drobnej, nad własnością chłopską. To wyróżnienie ustanawia już Ukaz z 1864 r. Wówczas prawie wyłącznie a i dzisiaj w znacznej mierze własność włościańska odpowiada własności drobnej. Ale wskutek parcelacji obszarów dworskich powstała druga kategoria własności drobnej, wolna od wszelkich ograniczeń prawnych, która dziś obejmuje około miliona morgów. Ta własność drobna, wraz z istniejącą już w chwili uwłaszczenia, przedstawia się więc wcale poważnie. Wprawdzie trudno oczekiwać szybkiego jej wzrostu wobec tego, że obecnie parcelacja odbywa się głównie przy pomocy Banku włościańskiego, grunta zaś w ten sposób kupowane, zaliczane bywają do własności włościańskiej — w każdym razie jednak dziś już jest to poważna siła ekonomiczna, wymagająca również specjalnej opieki.

Ochrona własności chłopskiej, np. w Niemczech ma raczej społeczny, aniżeli ekonomiczny charakter, zmierza do ochrony i unieruchomienia nie tylko ziemi, ale i stanu włościańskiego, jako odrębnej grupy społecznej. U nas odrębna grupa społeczna odpowiada mniej więcej odrębnej kategorii ekonomicznej, własność chłopska — własności drobnej i odwrotnie. Odrębność stanu włościańskiego zaznacza dosyć wyraźnie Ukaz z r. 1864, a raczej jego uzupełnienia. Wobec obowiązującego w Królestwie prawodawstwa cywilnego, które nie zna zupełnie stanów, trudno było wyodrębnić to ściśle przeprowadzić, wskutek tego np. zaniechano utworzenia gminy specjalnie włościańskiej, następnie zaś zniesiono sądy gminne włościańskie. Najwybitniej rozróżnienie to występuje w zakresie stosunków agrarnych, które właśnie wówczas regulowano, co ułatwiało zadanie. Nowe prawo silniej to wyróżnienie zaznacza i podkreśla, wzmacniając zarazem ochronę ekonomiczną własności drobnej. Rzecz jasna, że wobec powyższych względów, bardzo ważnym jest określenie: kto może być uważany za należącego do stanu włościańskiego. Dotychczas decydowały o tem zebrania gromadzkie, co jednak prowadziło do wielu nadużyć, Nowe prawo wyróżnia trzy kategorie osób, mających prawo nabywać lub dzierżawić grunty włościańskie. Pierwszą stanowią ci włościanie i mieszcianie rolnicy, którzy byli zapisani do tabel likwidacyjnych, oraz ich zstępni (prawdopodobnie w linii męskiej, chociaż prawo o tem nie wspomina, kobieta bowiem przyjmuje stan męża). Do drugiej należą mieszkańcy Królestwa, poddani ruscy (z wyjątkiem Żydów), którzy osobiście zajmują się rolnictwem lub robotami, majacemi z niem związek bezpośredni; do trzeciej wreszcie osoby, należące do stanu włościańskiego w Cesarstwie.

Osoby pierwszej kategorii przy zawieraniu umów notaryjalnych o kupno lub dzierżawę gruntów składają tylko urzędowo poświadczony wypis z tabeli likwidacyjnej, a ewentualnie wypis z aktów stanu cywilnego, dowodzący że

nabywca pochodzi w prostej linii od uwłaszczonego w 1864 r. Natomiast osoby drugiej kategorii muszą składać poświadczenie urzędowe, że mogą być uznane za rolników. Przy umowie dzierżawnej wystarcza poświadczenie wójta gminy lub magistratu, ale przy kupnie gruntu — trzeba mieć świadectwo, wydane przez komisarza do spraw włościańskich, który winien opierać się na księgach ludności, uchwałach gromadzkich i na własnych informacjach.

Komisarz włościański więc zależnie od swego uznania może wydać świadectwo lub odmówić. Ma on również obowiązek czuwania nad ściśłym wykonywaniem przepisów prawa i w razie ich przekroczenia wytacza proces.

Procesy tego rodzaju, wszczęte z inicjatywy władz lub osób zainteresowanych, rozstrzygane będą w sądach gminnych.

Nabywcy, pochodzący z Cesarstwa, korzystają z pewnych ułatwień, mianowicie przy akcie kupna lub dzierżawy składają tylko swój paszport, dowodzący, że należą do stanu włościańskiego.

J. P.

PRZYRODOZNAWSTWO

w wychowaniu elementarnem.

Wielokrotnie pisano u nas o znaczeniu nauk przyrodniczych w wychowaniu, zwłaszcza przed kilkunastu laty, kiedy to powszechnie zaczęto się garnać do przyrodoznawstwa. Potężna ta gałąź wiedzy została w teorii mniej lub więcej świadomie uznana przez całą niemal inteligentną publiczność za jedną z ważniejszych podstaw wykształcenia umysłowego. Nie myślimy przeto na nowo stawiać tej kwestyi i podnosić ogólnie znanych zasad, jakkolwiek i w tym względzie dużo jeszcze powiedziećby się dało. Obecnie chcielibyśmy zwrócić uwagę czytelnika na znaczenie wymienionych nauk — z odmiennego nieco punktu widzenia, mianowicie ze stanowiska współczesnego postępu wiedzy w ogólności i psychologii w szczegó-

padkiem: iguana, żółwia, jaszczurki, kaimana a rzadziej — zwierzyńny.

Dzisiaj czeka nas głód, bo zostało mi zaledwie kilka garści zepsutego manioku. Li patrzy na mnie obojętnie temi oczami, co skośnie przedziurawiają jego twarz płaską, niby u magota, i w braku lepszego obiadu zabiera się do fajki z opium, podczas kiedy jego towarzysze ścinają łodygi na szałas.

Jako prawdziwy azyjata, Li nie lubi spełniać kilku urzędów i stanowczo trzyma się tylko swojej synekury. Za cesarstwo, choćby to było Cesarstwo Niebieskie, nie ściałby nawet krótkiej gałązki, chyba dla podsycenia ognia w swej kuchni, urządzonej pod gołem niebem.

Niepokój mię ogarnia na myśl o tych zgłodniałych, co zasiadają znowu do mego stołu. Naraz skrzeczenie trwożliwe rozlega się nad nami. Tam, w górze, krąży chmara kasyków żółtych jako złoto, przerażonych i rozszoszczonych z bardzo naturalnego powodu. Oto duża małpa czarna gramoli się z przebiegłą zręcznością złodzieja po cienkich gałązkach mahoniu, na końcach których wiszą niby żyrandole gniazda, uczezione na 60 metrów od ziemi.

Pomimo ryzyka tak niebezpiecznej próby ze względu na cienkość gałązek, małpa, parta łakomstwem widocznie, ma zamiar zrabować siedziby ptasie i suto uraczyć się jajeczną. Ztąd protestacje pełne oburzenia wilg, które, ochłonawszy z przestachu, śmiało rzucają się na rabusia i zaczynają go dziobać.

FAKIRYZM.

NOVELA

L. Boussenard,

Polanka!...

Wyzwalam się nakoniec z denerwującego panowania światłocienia, który ogarnia mrokiem pnie kolosów lasu dziewiczego, cięży na mnie od wielu już dni, jakby niedotykany mur więzienia bez końca i budzi we mnie tęsknotę za niewidzialnym słońcem, uporczywie zakrywaniem gestymi liśćmi starej puszczy pierwotnej. Znajduję resztki sił, żeby uciec z tej atmosfery, nasyczonej wilgocią niezdrową, z tej ziemi, złożonej z odwiecznych szczątków jestestw, wydzielającej mdłą woń pleśni i pokrytej gdzieniegdzie mokrymi mchami, pod którymi roi się i pluska wstrętne rzesza owadów i gadów.

I oto, prawie nagle jestem olśniony, przeistoczony, raptownem wtargnięciem światła oślepiającego. Skończyła się już posępna pustynia ze zdradzieckimi niebezpieczeństwami, z zasadkami nieprzewidzianymi, które grożą nawet najdoświadczeńszemu, z trwogami, co ogarniają nawet najodważniejszego.

Polanka!... To w pośrodku boru ponurego oaza, w której bogini kwiatów rozrzuciła z szalopą rozrzutnością wspaniałe skarby swoje. To bogaty ogród podzwrotnikowy, w którym z nie-

pohamowaną siłą wyłaniają hibiskusy, ixory, nepentesy, brasyje, koryjanty — kielichy wonne, upajające kolibry nektarem mocnym a delikatnym. To miejsce uprzywilejowane tych przepysznych storczyków, ukochanych dzieci słońca, które wdzierają się na drzewa olbrzymie, czepiają się kątów liści, inkrustują się w ich substancję, wchłaniają w siebie ich soki i tam wysoko rozkwitają, tworząc takie bogactwo koron, liści i barw, że podróżny, oczarowany, czuje potrzebę krzykiem wyrazić podziw. To ptaszarnia bezgraniczna, w której ara płomieni się, w której tokro jęczy, w której tukan gdaka, w której kolibry brzęczą, a ta mistrzowska akrobatka, zwana kapucynką, wykrzywia się i podskakuje.

Ludzie, którzy mi towarzyszą i niosą mój skromny bagaż eksploratora, stają znużeni, oblani potem, nieczuli na widok tych cudów, i zapytują mnie wzrokiem.

— Rozłożymy się tu obozem — rzekłem w odpowiedzi na ich spojrzenia. — Ustawcie szałas, rozwieście hamaki i przygotujcie obiad.

Na rozkaz ten, oczekiwany niecierpliwie, moi dwaj kulisowie indyjscy: Samy i Growodo, — dwaj murzyni z Kajenny, Morgan i Daniel, — wszyscy, z wyjątkiem chińczyka Li, brudasa gnuśnego, zaczynają krzątać się żwawo.

Chociaż zapasy żywności są niemal wyczerpane, posiadam jeszcze szczątek przelotnej światłości w osobie kucharza, który musi przysposabiać potrawy z wiktuałów, napotykaných przy-

le, o ile na to pozwalają ramy niniejszego artykułu.

Już blisko ćwierć wieku upływa, odkąd przyrodoznawstwo poczęło u nas szersze zyskiwać uznanie. Popyt na literaturę w tym kierunku stale się zwiększa, o czym świadczy wzrastająca wciąż ilość wydawnictw przyrodniczych — specjalnych, lub popularnych. Ogół zdaje się być tym razem po stronie postępowego prądu, chociaż często wcale nie z postępowym zamiarem, a pedagogzy różni usiłują nadać prawo obywatelstwa nowemu pupilowi w systemie wychowawczym. Sądząc jednak z ruchu pedagogicznego, oraz z wydawnictw, dla dzieci i młodzieży przeznaczonych, jako też z praktykowanych ogólnie sposobów nauczania domowego, widzimy, że naukę o przyrodzie traktuje się nie jako *systemat* wiedzy, zasadą przyczynowości w harmonijną złączony całość, lecz jako opis oddzielnych tworów i zjawisk natury w dawniejszym, nader ograniczonym zakresie. Mamy wprawdzie nie bez wartości przekłady, jak „Kosmogonia” Richarda, „Dzieje ziemi” Shalera (część I.), „Wstęp do nauk przyrodniczych” Huxley’a, „Człowiek przedhistoryczny” Zaborowskiego, lecz są to bardzo nieliczne wyjątki i służą przeważnie dla młodzieży dorastającej. Początkujący natomiast ograniczać się muszą luźnymi opisami z jakiegokolwiek dziedziny przyrody, rzadko z umiejętnością opracowanymi. Ani chemii elementarnej w krótkim zarysie (książeczka Roscoe’a jest tylko zbiorkiem kilkunastu doświadczeń i kilku praw chemicznych), ani botaniki, lub zoologii, traktowanych jako całość, zasadniczo, z uwzględnieniem teorii rozwoju, dotychczas doczekać się nie możemy. Materiał więc literacki z tej dziedziny — który pozwala w pewnym stopniu sądzić tak o autorach, jak i o czytelnikach — wcale nie odpowiada ani społecznym zadaniom przyrodoznawstwa, ani ogólnofilozoficznemu duchowi doby dzisiejszej.

Po ustaleniu i rozszerzeniu w naukach przyrodniczych prawa zachowania energii nie tylko w świecie nieorganicznym, lecz i uorganizowanym ¹⁾, oraz po wygłoszeniu teorii rozwoju, jako ogólnego prawa, któremu wszelkie zmiany w ustrojach organicznych podlegają — utworzył się nowy, do dawniejszego zgoła niepodobny, pogląd na świat. Nauki przyrodnicze, obejmując wszystkie zjawiska w ich fizycznych, lub duchowych uzewnętrznie-

¹⁾ Dr. Ochorowicz, między innymi, próbował nawet do zjawisk psychicznych zastosować to prawo w swej hipotezie o udzieleniu się myśli w odległości. „De la suggestion mentale”. Paryż 1887.

Postanawiam wdać się w tę sprawę; co prawda, nie tyle przez sympatyję do tych miluchnych ptaszek, ile w interesie mojej spiżarni. Li uśmiecha się nieznacznie, widząc, że nabijam karabinek i celuję do małpy tak bacznie, jak gdyby mi szło o życie własne. Rozległ się huk wystrzału, suchy, słaby w rozgrzanem powietrzu. Małpa, ugodzona w samą pierś, puszcza gałęź, wydaje chrapliwy jęk, i, kołując, pada o dwadzieścia kroków od nas.

Dziesięć kilogramów świeżego mięsa! Co za gratka dla zgłodniałych!

Ponieważ mieliśmy zapewnioną żywność na dwa dni, po dokonaniu tego wielkiego czynu, wyciągnąłem się w hamaku i, paląc papierosa, dumałem, dopóki Li nie ugotował fantastycznej potrawy którą zawdzięczałem trafowi, tej opatrności podróżnego.

Mieliśmy doskonały obiad. Li przewyższył samego siebie, co znaczy, że w braku soli, pieprzu, szmalcu, hojnie użył jedynej przyprawy, jaka mi pozostała, mianowicie pieprzu tureckiego. Usta moje czują to do tej chwili.

Jest około 9-ej, a nikt nie myśli o spaniu. O tej porze obóz mój zazwyczaj pogrążony jest we śnie, ale dziś, przy upale bardziej jeszcze duszącym niż kiedykolwiek, i zapewne dzięki ogromnemu wyładowaniu elektryczności, któremu towarzyszyła nagle zmiana barometryczna, jesteśmy zdenerwowani, jak koty, przeczuwające bliską burzę, i powieki nie chcą nam się skleić.

niach, połączyły je w nierozzerwalny łańcuch przyczyn i skutków. Jakkolwiek tam i owdzie brakuje ogniw w łańcuchu, co zresztą nigdy inaczej być nie może ¹⁾, gdyż każda przyczyna jest zarazem skutkiem poprzedniego zjawiska i odwrotnie, to jednakże zasada łączności przyczynowej nigdzie przerwać się nie da. Jedność utworzenia przyrody i harmonijność jej procesów nie pozwala ani na chwilę przypuścić, że to lub owo niezbadane zjawisko nie posiada przyczyny, czy nie wywołuje skutku, innemi słowy, że się coś zdarzyć może niezależnie od praw przyrody.

Człowiek już od czasów pierwotnych jest bardzo pochopny do uogólnień, które wyprowadza nawet z dwu, lub kilku stosunków; dziś, przy całej naszej ogłędności we wnioskowaniu, wystarcza najzupełniej kilkanaście przesłanek, abyśmy mogli o pewnym twierdzić przedmiocie. Im więcej znamy różnorodnych zjawisk, im bardziej udoskonaloną posiadamy metodę myślenia, tym dłuższego potrzebujemy szeregu połączonych ze sobą stosunków, aby z nich ogólną wyprowadzić zasadę; w każdym razie nikomu nie przyjdzie do głowy zręczyć się jakiegos uogólnienia dlatego tylko, że je wysnuwamy z kilkudziesięciu takich samych, lub analogicznych stosunków, nie zaś z kilkuset, kilku tysięcy i t. d. Jeżeli więc prawo przyczynowości stwierdzono na milionach, właściwie na nieskończonej ilości zjawisk, to żaden umysł normalny ciągłości tej zasadzie odmówić nie może. A jednak, spotykamy na każdym kroku ludzi z nieuszkodzonym patologicznie umysłem, nie uznających jednak tej najłatwiejszej (jeżeli się tak wyrazić można) ze wszystkich indukcji. Niekonsekwencyje tego rodzaju zdarzają się nie tylko w tłumaczeniu pospolitych zjawisk przyrody, lecz ogólnie we wszystkich dziedzinach myśli. Poglądy i sposób myślenia wielu, bardzo zkądną wykształconych ludzi stają w sprzeczności z zasadniczymi prawami przyrody i wynikami filozofii społecznej. Początków tej nieodpowiedności myśli poszczególnych jednostek względem wiedzy nowożytnej szukać należy już w elementarnem wychowaniu.

Pomijając dalsze przyczyny i wpływy, jakkolwiek nie małej wagi, w pierwszym rzędzie widzimy, że podręczniki przyrodnicze, oraz książki popularnonaukowe dla dzieci uwzględniały dotychczas przeważnie stronę dydaktyczną, sama zaś treść ich ogranicza się do oderwanych, żadną myślą przewodnią nie powiązanych i nie oświeconych opisów. Jeże-

¹⁾ Por. Höffdinga „Psychologija poznania” Warsz. 1890 str. 187, 188.

Wszystkie odgłosy leśne dochodzą mnie z siłą, która wzmaga moje rozdrażnienie, rozjątrza ją, i czyniąc ze mnie ofiarę bierną, lecz nie zrezygnowaną, skazują na bezsenność nieubłaganą. Skronie pulsują mi, w uszach dzwoni i rzucam się na posłaniu, złorzeczając straszliwej kakofonii, sprawianej przez małpę wyjca, która, kołyszac się, z głową na dół spuszczoną, uczepliła się ogonem u wierzchołka drzewa kauczukowego; miauczeniu jaguara, który się puścił na łowy; lekkiemu tarciu się skrzydeł przy nagłych wzlotach i opadaniu zniecka wampirów, poszukujących ciepłego żeru, — słowem wszystkiemu, aż do pełzania gadów pod trawami, aż do obgryzania zboża przez niezmordowane pracujące szczękami owady.

Wpadam w coraz przykrzejszy stan, skomplikowany tą gorączką, która w tamtych okolicach wynika z nadmiernego wyteżenia sił. Czuję chwilami ciężące na mnie czarne oczy Samy’ego indusa, zadziwionego moim milczeniem, gdyż zazwyczaj lubię gawędzić z nim wieczorem.

Wie on dużo rzeczy, zwiedził mnóstwo krajów, zna gruntownie Indyje — ojczyznę swoją, kolonije angielskie, Antylle, Indochiny francuzkie, wielkie wyspy Oceanu Spokojnego — jednym słowem wytrawny to podróżnik, którego rozmowa, pełna niespodzianek, zajmuje mnie zawsze i którego spostrzeżenia oryginalne często zbogacały mój notatnik.

li się nie mylimy, to tylko jedna książka przyrodnicza dla dzieci (pierwsze wykłady) stanowi wyjątek: Heilperna „Tajemnice przyrody” 1891 r. Prawda, że i pojedyncze, najdrobniejsze nawet obrazki natury wzbogacają umysł dziecięcy, a każda nowa wiadomość pobudzić go może do dalszych spostrzeżeń lub badań, lecz amatorstwo do samego li tylko zbierania drobnych faktów z jakiegokolwiek dziedziny na nic się nie przyda. Wiedza społeczna wymaga właśnie nieustannego tłumaczenia zjawisk, albowiem tylko tą drogą dają się one użytkować praktycznie.

Są prawdy przyrodnicze, jak prawo niezniszczalności materii, prawo przyczynowości, ewolucji itp., które stanowią obecnie podstawy przyrodoznawstwa i główne podwaliny całego systemu wiedzy. Dojście do poznania tych prawd drogą rozumowań i badań naukowych jest pracą bardzo mozolną i wielu lat wymagającą. Czy można więc w wychowaniu początkowym, albo w książkach naukowych dla dzieci pomijać takie zasadnicze prawdy ze względu na trudność lub niemożliwość natychmiastowego ich udowodnienia naukowego? Wszakże mówimy dzieciom o kulistym kształcie ziemi, o jej obrotach, o wielkości i odległościach ciał niebieskich, nie przytaczając im wcale dowodzeń Kopernika, Keplera i t. d. Dzieci, a nawet większość dorosłych, przyjmują takie wiadomości na wiarę, co im bynajmniej nie przeszkadza rozwijać swych zdolności badawczych i krytycznych na rzeczy się zapatrywać. Wczesne zaznajomienie się z prawami ogólnymi i dowiedzionymi postulatami wiedzy jest koniecznością w wychowaniu początkowym, już choćby dlatego, że znajomość taka daje możność młodemu umysłowi oryjentować się w mnóstwie różnorodnych zjawisk, oraz w uogólnieniach swych i wnioskach nie zbaczać na bezdroża fantazyi i przesądów.

Dotychczas ogromna większość mniej lub więcej starannie wychowywanych dzieci posiadać może spory zasób wiadomości o poszczególnych tworcach i zjawiskach przyrody, lecz ogólnymi pojęciami swemi, oraz nielogicznym, od okoliczności zależnym sposobem myślenia przypomina dzieci średniowieczne, z epoki budujących się dopiero systemów wiedzy.

Rzeczą jest bardzo zrozumiałą, że wychowanie takie sprowadza rozdwojenie czynności umysłowych dziecka: z jednej strony mnożą się i operują wszelkiego rodzaju pojęcia o szczegółach, z wiedzy społecznej zaczerpniętych, z drugiej zaś — rozwijają się zapatrywania metafizyczne, nie z tamą kategorią nie mające wspólnego, stojące

Ziewam i zapalam dziesiątego papierosa.

— Chciałbyś usnąć — prawda, panie? — odezwał się naraz indus swym chrapliwym głosem, który mi się wydał nieco niepewny.

... Wiesz... że rozporządzam snem... i jeśli sobie życzysz...

— Możesz ty magnetyzer?

— O magnetyzer!... odpowiada wzgardliwie.

— Podobno fakirzy w twoim kraju są obdarczeni jakąś zdumiewającą mocą... Czyżbyś ty był fakirem?

— Może być!

Podjeżdżałem ja trochę mego sługę, że jest jednym z tych agentów bez ściśle określonego mandatu, przynajmniej dla nas, Europejczyków, — jednym z tych, których pewne stowarzyszenia tajne, indyjskie, arabskie lub chińskie wysyłają do miejsc imigracji albo nawet deportacji. Odwiedzają oni współwyznawców swoich, zanoszą im wiadomości o ich kacie, albo ich rodzinie, pocieszają ich, dostarczają im środków lekarskich, a powróciwszy do domu, są znowu ich wiernymi posłannikami.

Ale ta myśl nie przyszła mi nigdy do głowy, że Samy może należeć do tych strasznych sekciarzy, wtajemniczonych przez braminów, od których otrzymali jakąś moc szczególną, niemal nadnaturalną.

Zresztą, nie ma on w sobie nic wspólnego z tym fakirem legendowym, którego lubimy sobie wyobrażać w rodzaju ascety, wychudłego od

tylko na każdym kroku w kolizji z rzeczywistością. Zład niepomierna ilość obciążonych strzępami nauk umysłów, bez żadnego kierunku filozoficznego, bez żadnej myśli przewodniej, któraby połączyła wszystkie oderwane, często pożyteczne nawet, wiadomości w jedną całość i skłoniła władze duchowe do systematycznego, celowego działania w imię panującej ponad wszystkimi pojęciami idei.

Jak trudnem jest przekształcenie pojęć filozoficznych w wieki dojrzałym, wie o tem każdy, komu są drogie zdobycze wiedzy społecznej, rozciągające szeroko dobroczynne swe wpływy. Trudności tej pokonać nie może ani wyczerpująca literatura specjalna, ani traktaty filozoficzne; pierwsza dostarcza tylko materiału faktycznego, który się układa w umyśle niezależnie od uprzednio powziętego światopoglądu, lub zgodnie z takowym; ostatnie zaś, będąc w sprzeczności z pielęgnowanymi od dzieciństwa zasadami, rozdrażniają czytelnika, w najlepszym zaś razie zapoznają go z formalną stroną przedmiotu. A skutek jest ten, że większość ludzi z wykształceniem — nie mówiąc już o milionach, całkiem oświaty pozbawionych — myśli, czuje i działa podług zasad niezgodnych, lub wręcz przeciwnych zasadom naukowym, na których wyrobienie pracowały niezliczone szeregi pokoleń.

Stojemy tu wobec dwu przeciwległych biegunów: teorii z jednej strony, praktyki z drugiej — nauki i życia, filozofii i wychowania. Sprzeczność ta jest ogólnie znana, lecz dopiero w ostatnich czasach, dzięki pracom psychologów francuzkich i angielskich, znajdujemy jej wyjaśnienie.

Doświadczenia Bineta ¹⁾ i Féré'go nad osobami zahypnotyzowanymi wykazały, że poddawaniu ulegają władze duchowe nie tylko w stanie hipnozy, lecz i w normalnym, chociaż w mniejszym stopniu. Poddawanie może wywierać taki sam wpływ na procesy poznania, jak halucynacja w sugestyi. Poddane wyobrażenie np. ptaka wywołuje w umyśle wszystkie skoordynowane z nim wrażenia zmysłowe, tak dalece, że pacjent słyszy śpiew ptaka, widzi jego ruchy i t. p.; Jeżeli się w stanie takiej halucynacji podda pacjentowi kilka nowych wyobrażeń, to on je logicznie połączy z uprzednimi w syntetyczną całość. Słowem, jedno poddane wyobrażenie wywołuje siłą logiki cały szereg wniosków, lub nowych wyobrażeń, logicznie powiązanych z pierwszym.

¹⁾ „L'inhibition dans les phénomènes de conscience“. Revue philosophique 1890.

postów, z rysami ostrymi, ze spojrzeniem ponurem...

Mój kulis to dorodny, może trzydziesto-letni mężczyzna, zwinny, kształtnie zbudowany, z drobnymi kończynami; doskonały posąg Bachusa indyjskiego. Jest on wesoły, żartobliwy. Jako wielki eklektyk pod względem pożywienia, jada bez przesady moje konserwy amerykańskie, upija się moją tafią, jeśli może dorwać się do niej, i nie lęka się skalać nieczystym szmalcem, smarując nim buty moje.

On fakirem... co znowu!

To przypuszczenie wydaje mi się tak komicznem, że wybucham śmiechem.

Samy, niezmierny wcale, spokojnie odpowiada:

— Nie możesz usnąć... chcę ci sprowadzić sen, a ty się śmiejesz i urągasz mi... dla czegoż to?

— Ale bo twoja propozycja jest niedorzeczna.

— Skąd wiesz?

— A więc — daj mi dowody!

— Tyś sakib... rozkazuj!

O niekonsekwencyjo ludzka! Za chwilę mogę być świadkiem ciekawego doświadczenia i może zastąpić rozdrażnienie wewnętrzne snem pokrzepiającym a przynajmniej zawstydzić kulisę za jego żart niewczesny, a waham się!

Samy tłumaczy sobie mylnie moje milczenie, więc, przyciskając mię odrazu do muru, powiada:

Zważywszy, że w psychicznym procesie poddawania odbywa się znieczulenie jednych wrażeń oraz spotęgowanie drugich — poddanych, zrozumimy, że takie procesy zmysłowe i umysłowe na każdym zdarzają się kroku, chociaż bez udziału hipnotyzera. „Fizjologiczne i neuropatyczne poddawanie — powiada M. Guyau¹⁾ — jest tylko pewnem spotęgowaniem zjawisk, odbywających się również w stanie zwykłym. Można i należy nawet przypuścić istnienie poddawania psychologicznego, moralnego i społecznego, odbywającego się nawet u ludzi najzdrowszych, ale nie odznaczającego się owem powiększeniem sztucznem, jakie nadają mu zaburzenia nerwowe.“ Wspomniany autor rozpatruje wychowanie, jako szereg celowych lub bezwiednych poddań, których działanie na wychowawca tylko ilościowo się różni od procesów sugestyi hipnotycznej. Postrzeżenia z życia codziennego dostarczają nam nieprzeliczonego mnóstwa dowodów tej prawdy, którą autor drogą naukową oświecił.

Jeżeli procesy poznawania rozpatrywać będziemy ze stanowiska psychologii doświadczalnej, to historia tworzenia się idei jest w ogólnym zarysie zupełnie zrozumiała. Przewagę jednych pojęć nad drugimi tłumaczyć możemy nie większą logicznością pierwszych wobec ostatnich, lecz głównie, jeżeli nie wyłącznie, tymi warunkami, które poddanie tych pojęć spotęgowały. Jeżeli zatem nabyte wiadomości naukowe, np. z dziedziny przyrody, nie wpływają w danym umyśle na zmianę pojęć filozoficznych i mogą istnieć nawet obok wręcz przeciwnych, wzajemnie znoszących się poglądów (np. mistycznych), to takie cuda antylogiczne tylko prawami sugestyi objaśnić możemy.

Znaną powszechnie, lubo nie uznaną jest prawda, że umysł dziecięcy najbardziej ulega wpływom zewnętrznym; ta jego podatność stwierdzoną też została w doświadczeniach hipnotycznych. Dzieci są szczególnie dostępne poddawaniu i samopoddawaniu, powiada Guyau, a to dzięki brakowi wyobrażeń, któreby mogły przeciwdziałać wyobrażeniom poddanym. Dlatego to niektóre pojęcia, zaszczerpione w umyśle młodocianym, przez całe lata, a nawet do śmierci się przechowują. Odporność pierwszych wrażeń człowieka na wpływy pojęć późniejszych tak jest wielka, że prędzej zaniknie w głowie pojęcie związku logicznego między pierwszym a ostatnim, niż się zatrze poddane w najodpowiedniejszych warunkach wyobrażenie. Nadto,

¹⁾ „Wychowanie i dziedziczność“.

— Słuchaj, usnąć człowieka, to drobnostka; ja umiem daleko lepsze rzeczy.

Naprzykład: masz taką siłę w ramieniu, jak żaden z nas... jeśli chcesz, to nie dotknąwszy się go, i jedynie mocą mej woli „uśmiercę“ je na chwilę przy twoim boku.

Czy chcesz, żebym sparaliżował mechanizm twej fuzyi, tak, żebys jej nie mógł nabić. Albo może chciałbyś...

Przerwałem mu: — no, to znieczulże mi ramię.

I, mówiąc te słowa, wyskakuję z hamaku, staje mocno i pocieram zapałkę stearynową żeby zapalić papieros.

Samy, siedząc wciąż w kuczki, wpija we mnie spojrzenie ostre, błyszczące niby fosfor.

Nie czuję już zapałki w palcach... wymyka mi się, pada na ziemię... Wytryska z niej płomień, który wzbija się sztywno na dwa metry przeszło, poczem gaśnie nagle. I raptem, ramię moje, jeszcze zgięte w połowie i wzniesione do twarzy, obwisa, jakby tknięte nagle paraliżem.

Zdumiony, nie wiedząc co myśleć, chcę wstrząsnąć ręką, poruszyć palcami, zgiąć łokieć, chcę koniecznie zwalczyć tę niemoc. Lewą ręką, w której zachowałem władzę, szczypię się aż do krwi.. Daremne wysiłki! Całe ramię pozostaje nieruchome i ciężkie, jak ołów. Nawet skóra jest znieczulona.

Nie chcę się przyznać do porażki i, przypuszczając, że to jest odretwienie przemijające, spowodowane niedogodną pozycją, natężam wszystkie siły, całą energiję; trę ramię, drapię

poddana myśl, wywołując, jakeśmy powiedzieli, odpowiednie koordynacje, stwarza logiczną syntezę, nie dopuszczającą już drugiej, któraby, równolegle się rozwijając, unicestwiła poddane uprzednio wyobrażenie. Tak np. poddana idea zgóry określonej celowości zjawisk wytwarza w umyśle cały szereg pojęć, logicznie z niej wyrozumowanych i nie tylko dopuszczających fatalizm, lecz nawet niedozwalających rozwinąć się idei przyczynowości, pomimo wielu powziętych już danych w tym kierunku. Dedukcja może iść jeszcze dalej i postawić wniosek: laissez faire, co konsekwentnie zmusza do całkowitego zrzeczenia się czynnego udziału w biegu spraw ludzkich; jakoż liczne mamy tego dowody.

Przytoczone wyżej wyobrażenie ptaka (w stanie hipnozy) sprowadza pewne halucynacje; zupełnie takie same halucynacje, psychologicznie rzecz biorąc, powoduje zaszczerpiona — czytaj poddana — idea np. czarów. Wszystkie obrazy zmysłowe, na tle tej idei osnute, są nietylko urojeniem, z rzeczywistością niezgodnem, lecz oprócz tego halucynacją, usuwającą z natury rzeczy wszelkie wyobrażenia, niezgodne z ideją powziętą zgóry. Przeciwdziałanie takiej halucynacji tym jest trudniejsze, im we wcześniejszym wieku ona powstanie. Wiek dziecienny, sprzyjając najbardziej wszelkim sugestjom, największą też posiada skłonność do wiary, czem utrwała poddane wyobrażenia i zdradza wątpliwość dla sugestyi przeciwnego znaczenia. „Wątpliwość“, dotycząca któregoś z poddanych obrazów, przeszkadza zupełnie wytworzeniu się halucynacji. „Sam fakt, że się nie wierzy w rzecz jakąś, osłabia jej wyobrażenie“ (Guyau). Dziecko więc, karmione wrogimi nauce komunałami, tem samem zbroi się w cały arsenał pocisków sceptyzmu przeciwko wszelkiej filozoficznej zasadzie, mogącej kłamać uprzedniej halucynacji, podczas gdy nowa nie może się wytworzyć.

Halucynacja, dodatnie, czy ujemne (w stosunku do postępu dziejowego) są szeregiem mniej lub więcej samodzielnych wniosków i uogólnień z poddanej idei. W szeregu więc tych wyobrażeń znajdują się i takie, które osoba sama sobie wmówiła, czyli poddała. Binet zaś powiada, na mocy poczynionych przez się doświadczeń, że „jeżeli pacjent sam dojdzie do poddania sobie jakiegoś wyobrażenia, to przyjmie je bez oporu, będzie ono bardziej natężone, a następnie bardziej skuteczne.“ („Wychow. i dziedzicz.“ Guyau). To samo powiedzieć możemy o wszystkich samodzielnie wyrobionych pojęciach w umyśle normalnym. Jeżeli przeto halucynacje (w sensie psychologicznym) wywołane

je paznokciami; nakoniec zmordowany, proszę, żeby mię zastąpił Morgan, który niemal obdziera mię ze skóry. Wszystko napróżno.

— I cóż myślisz o tem, panie mój? — pyta Samy, wciąż nieruchomy i wpatrujący się we mnie.

— Myślę, że jest to jakiś niesmaczny figiel... Cóż to... Czy na prawdę nie mam władzy w ręce?... Czy czuam?... Czy śnię... Może mię znowu zmora dręczy?

I spostrzegłszy rewolwer, który wysliznął mi się z kieszeni na hamak, dodaje:

— Wystrzał w powietrze położy koniec tym czarom.

— Sprobuj strzelić — odpowiada Samy, podczas kiedy ja usiłuję lewą ręką nabić broń.

Niepodobna! Czyżby mechanizm był zepsuty? Czy Samy sparaliżował, zahypnotyzował, uniemożliwił przy pomocy jakiejś nieznannej mi sztuki, używanie tego doskonałego rewolweru, który przed chwilą wybornie funkcjonował?

Sam nie wiem, co myśleć.

Murzyni moi odsuwają się z przerażeniem od indusa, na którego Growodo, jego ziomek, nie śmie już patrzeć. Słyszę Morgana, olbrzyma, mającego sześć stóp wysokości, który płaczkliwie jęczy:

— Ah! Mouché!... nous k'e aller!... Ça monu-là... c'été oune guiab', oune piaye!... (uciekajmy, panie; ten człowiek to dyjabeł, to czaro-dziej).

(Dok. nast.)

w młodym umyśle nieumiejętnym wychowaniem, pobudzają do autosugestyj, które umocnią wiarę w poddaną myśl i zrodzą niechęć do wyobrażeń przeciwnego kierunku, to nie mamy czemu się dziwić, że tak olbrzymie zasoby nauk mogą być pochłonięte bez żadnego najczęściej wpływu na zmianę pojęć filozoficznych.

Jedno lub kilka poddanych wyobrażeń wstecznej natury może albo już zawierać pierwiastki negacyjne, albo wyrobić je samodzielnie. Tak jedne, jak i drugie mogą, według Bineta, „osłabiać, a nawet usuwać całkiem postrzeganie (percepcyję) rzeczywiste”. Fakt ten tłumaczy nam dziwne napozór zjawisko, że niektórzy ludzie, posiadając wielką ilość danych faktycznych z jakiejś dziedziny życia czy nauki, nie dochodzą do wniosków, które, rzecz można, same się narzucają. Gromadzone w głowie fakty zostają oświetlone stosownie do pewnej naprzód powziętej idei, która na mocy praw sugestyi i autosugestyi wytwarza system logicznie powiązanych wyobrażeń, negujących wszelką myśl przeciwnego kierunku, lub wprost jej nie dopuszczających. Umysły rutyniczne mogą tu służyć za ilustrację. — Znaną też jest krótkowzroczność pewnych umysłów wobec zjawisk, których samo postrzeganie taki wstręt wzbudza, że się ich woli nawet nie widzieć. Zdolność postrzegawcza zostaje tu przytłumioną, lub całkiem zabita, gdyż przedmiot w istnieniu swem lub własnościach jest zakwestyjonowanym, czy też zaprzeczonym przez uprzednio wszczepioną (poddaną) ideję.

Jeżeli teoria poznania w oświetleniu najnowszych badań hipnotycznych tłumaczy nam w dostatecznej mierze przyczyny, a poniekąd i sam proces powstawania bezidejowości w społeczeństwie naszym, to jakże szerokie pole działalności otwiera się pedagogii społecznej. Rozumie się, że prawa sugestyi stosują się do wszystkich bez wyjątku wrażeń, wyobrażeń i pojęć, lecz skoro uznano przyrodoznawstwo za wiedzę zasadniczą, na której cała budowa poznania ludzkiego oprzeć się winna, to przedewszystkiem jemu przysługuje naczelną w wykształceniu umysłów rolę.

Już przed kilkunastu laty dowiedli uczeni, a szczególnie Huxley, Tyndall i Spencer, potrzeby zaprowadzenia nauk przyrodniczych w wychowaniu początkowym; obecnie zaś potrzeba ta staje się w rozumieniu psychologa koniecznością, tym bardziej nagłą, że udzielane dziecku wiadomości — w danym razie przyrodnicze — przedstawiają w istocie szereg poddań. Poddawania zaś te, wzmacniając i rozwijając wrażliwość (zmysłową i umysłową) w kierunku, przez naukę wskazanym, wywołują odnośne autosugestyje, które swoją kolej rozwijają badawczą zdolność, zastrzegają zmysł postrzegawczy, tworzą szeregi samodzielnych skojarzeń i pod każdym względem usposabiają umysł do rozwoju naukowego. — Z samego pojęcia procesu poddawania wynika, że im ogólniejszy charakter posiada wyobrażenie poddane, lub ideja, tem szerszy zakres działania psychicznego objąć musi sugestya w swych samodzielnych operacjach. Znaczy to, że wpływy poddanej idei na całokształt pojęć i zdolności umysłowych tym będą większe, im szerszy krąg szczegółów obejmuje owa ideja. Doświadczenie codzienne licznych dostarcza dowodów.

W zastosowaniu powyższych wywodów do praktyki chwili bieżącej wynika, że filozofia przyrody powinna zejść z niedostępnych dla ogółu katedr profesorskich i systematów filozoficznych na padół elementarnej nauki i życia powszedniego. Uskutecznić to można: 1) za pomocą takich podręczników i książek popularnych, w których stosownie dobrane materiały naukowe, wyjaśniając poszczególne zasady przyrodoznawstwa, doprowadza w końcu do ogólnych, uznanych już w nauce idei; 2) za pomocą wykładów, prowadzonych nie w celu obdarcia dzieci kilku setkami luźnych wiadomości z przyrody, lecz z dobrą obmyślanym zamiarem zapoznania ich z podstawowymi prawami natury drogą systematycznego, lub nie drobiazgowego, badania. Nauczanie prywatne (osobiste) posiada jeszcze tę dogodność, że prócz udzielania wiadomości, systematycznie ułożonych, pozwala pojedyncze poglądy dzieci oraz samodzielne ich wnioski poddawać pod kontrolę głównych praw przyrody i tym sposobem wywoływać w dziecku autosugestyje w kierunku naukowym. I na tę okoliczność należy baczną zwrócić uwagę.

Stanowczo twierdzić możemy, że tylko tą drogą — innych na teraz przypuścić nie można — prowadzone wychowanie umysłowe odpowiadać będzie duchowi filozofii nowożytnej oraz zadaniom społecznego rozwoju społeczeństwa. Dla uniknię-

cia jednostronności winniśmy zaznaczyć, że poddawanie „teoretyczne” stanowi tylko jedną część całkowitej sugestyi, której drugą — jest daleko pełniejsze, poddawanie zmysłowe, całą swą siłą z otoczenia czerpiące. Połączenie obu tych czynników dla zgodnego ich oddziaływania na wychowawca jest ideałem pedagogiki dzisiejszej.

S. Karpowicz.

ZARYS TEORJI SNÓW.

Jednym z najtrudniejszych do obserwowania faktów naszego życia duchowego jest sen i senne marzenia. Pamięć bardzo niedokładnie odtwarza obrazy, przesuwające się we śnie, większości snów zapominamy, a jednak spostrzeżenia nasze w tym razie na własnym tylko doświadczeniu musimy ograniczać, bo nie mamy żadnego prawie kryterjum do oceny tego, czy spostrzeżenia innych osób są ściśle z prawdą zgodne, czy ich pamięć nie myli lub nie unosi wyobraźnia. Wprawdzie, w ostatnich czasach psychologia i na tem polu cenne odniosła zdobycze i ogólna teoria snów jest mniej więcej ustalona. Mimo to zdarza się zawsze jeszcze w tej kwestyi nowe, oryginalne i ciekawe rzeczy wyczytać lub usłyszeć.

Tak np. dosyć zajmującymi są uwagi p. Guya Delage, dotyczące jednej wyłączonej strony przedmiotu — treści snów naszych. O czym nam się śni, a o czym nam się nie śni? Oto zapytania, które sobie stawia autor; w odpowiedzi wysnuwa teorię, która treść naszych snów mniej więcej zadawalniano tłumaczy. Zdaniem p. Delage wrażenia silne, odbierane na jawie, ważne wypadki z życia, wstrząsające nas do głębi rzadko kiedy bywają w snach odtwarzane. Natomiast wyłączenie prawie dostarczają do sennych marzeń tematu drobne wrażenia, niedochodzące do świadomości lub też świadome lecz zatarte natychmiast przez inne silniejsze i więcej zwracające uwagi. Przytacza kilka przykładów, potwierdzających to zdanie. Po stracie drogiej osoby rzadko widzimy ją we śnie, póki boleść nasza trwa jeszcze w całej sile. Jeżeli zaś nam się ta osoba przyśni, to zwykle wtedy dopiero, kiedy czas zatrza ją cokolwiek w pamięci. Zakochani rzadko kiedy śnią o sobie wzajemnie, jeżeli są jeszcze w pierwszej, gorętszej fazie miłości. Zdarza się to zaś często małżonkom; którzy już dłuższy czas ze sobą przeżyli. Twierdzenia te przytaczam na wiarę p. Delage, nie umiając ocenić, czy są rzeczywiście dość uzasadnionymi. W tej formie, w jakiej je podaje, służą dobrze do poparcia jego teorii, sądzę jednak, że możnaby porobić tu pewne zastrzeżenia ze względu na osobiste właściwości różnych ludzi. Zastrzeżenia, które nasuwają się każdemu, tak na mocy własnych doświadczeń jak i opowiadań bardzo wiarogodnych osób, nie dążąc zresztą do obalenia teorii Delag'a, mogłyby ją uzupełnić. Charakter snów danej osoby zależy od jej temperamentu, stopnia wrażliwości, inteligencji, woli, szybszego lub powolniejszego tempa myśli, a także w wysokim stopniu od jej przyzwyczajzeń. Ponieważ te wszystkie właściwości osobiste na jawie zacierane bywają, powstrzymywane i krępowane przez wychowanie, otoczenie, zewnętrzne wpływy i ciągłą mniej lub więcej ścisłą kontrolę nad sobą samym, przypuszczać wolno, że w śnie, gdzie te czynniki nie grają prawie żadnej roli, głębsze tło indywidualności każdego wyudatnia się silniej, niż w życiu rzeczywistym. Sny nieraz zdradzają przed nami uczucia i myśli, o których nie wiemy — lub nie chcemy wiedzieć na jawie. Dla tego też takie ogólnikowe sądy, jakie wypowiada p. Delage, choć w większej części trafne, nie wiele nauczyć mogą i i do wielu wypadków nie dadzą się zastosować. Nie można np. twierdzić, jak czyni autor na mocy wyżej wzmiankowanych spostrzeżeń nad ludźmi, żalobą okrytymi i zakochanymi, że sen o osobie umarłej lub kochanej stanowić może dowód słabnięcia boleści albo miłości. Znamy i zakochanych i strapionych, których sny odtwarzały ich uczucia; cierpienie i miłość w ludziach różnią się nie tylko stopniem natężenia, ale i odrębnym charakterem. Zgodnie z naszymi spostrzeżeniami sądzimy, że, właśnie rodzaj tych uczuć, nie zaś ich siła rozstrzygają, czy osoby umarłe lub ukochane śnić się nam będą, czy nie. Delage przytacza jeszcze fakt dość powszechnie znany, że nie możemy snów wywoływać dowolnie. Ktoś, zasypiając, myśli uporeczywie, o jakimś miłym fałku, pragnąc go przeżyć we śnie, tymczasem, jak się też często dzieje w rzeczywistości,

pragnienie się nie spełnia. Każdy niemal doświadczal tego rodzaju zawodów, to też p. Delage śmiało buduje na nich regułę ogólną: nie śnimy o tem, o czym śnić chcemy. Zdarzyło mi się jednak spotkać wyjątek od tej reguły, tłumaczący się zresztą indywidualnymi właściwościami danej osoby. Pani X. osoba zupełnie zasługująca na wiarę, twierdzi, że przez długi czas dowolnie wywoływała we śnie pewne marzenia. Było to w epoce, w której na jawie żyła ciągle w świecie urojonym, utworzonym przez własną wyobraźnię. Pozornie zajęta czynnościami codziennego życia, przeżywała w myśli różne sceny jak gdyby dramatu lub powieści własnego utworu, a sny były dalszym ciągiem jej codziennych marzeń. Tego rodzaju sonnambulicznych egzystencji spotyka się więcej, niżbyśmy przypuszczali. Dla tego rodzaju osób marzenia, którym się oddają, mają tyle nie małego znaczenia, co życie rzeczywiste, nie też dziwnego, że sen ich jest raczej odtworzeniem tych marzeń nie zaś realnych faktów, sądzę nawet, że jeżeli będziemy jak p. Delage rozważać, które wrażenia dostarczają treści do naszych snów, to prawdopodobieństwo przemówi w takich razach na korzyść czerpanych z fikcyjnego życia, ponieważ one z sennymi marzeniami spokrewnione są bliżej. Inna znowu wbrew teorii p. Delage wysiłkiem woli uwalniała się od snów przykrych stosując metodę wprost przeciwną tej, którą autor zaleca.

Rodzi on osobom trapiącym przez męczące wizje we śnie, aby zamiast odpychać nasuwające im się przed zasypianiem ponure obrazy, rozpatrywały je, zastanawiały się nad niemi i rozumowały o nich. Tym sposobem wrażenie smutku lub strachu straci na sile i nie powtórzy się we śnie.

Przeciwnie zaś, obrazy które z całych sił usuwamy z myśli wracają z coraz większym natężeniem i tym pewniej w snach się pojawiają. Doświadczenia, które przytaczam, są dosyć oryginalne i dla tego pozwolimy sobie opisać je szczegółowo. Oto np. co opowiada jedna z osób, mogących, przeciwnych dostarczyć dowodów: Z lat dzieciennych zdarzyło mi się wśród przykrego snu spostrzedz, że trapiące mnie widziadła są sennem marzeniem; w tej chwili postanowiłam się obudzić. Usiłowania moje przybrały dość charakterystyczną formę. Oto udałam się, jak każde dziecko w przykrych sytuacjach, do mamy, zawsze we śnie naturalnie, i prosiłam, żeby mnie uderzyła mocno, bo chcę się obudzić. Matka wysłuchała mojej prośby i sen pierzchnął. Od tego czasu podobne fakty zdarzają mi się bardzo często. Wśród męczących widzeń spostrzegam, że one nie mają sensu, że zatem nie są rzeczywistością tylko snem i usiłuję się obudzić, śni mi się więc w dalszym ciągu, że biorę w rękę leżące przy moim łóżku zapalniczkę, pocieram je o pudełko, ale żadna zapalić się nie chce. Dawniej irytowało mnie to, dziwiło, nasuwało podejrzenia, że zapalniczka zamokła albo że są w złym gatunku. Kiedy jednak przekonałam się kilkakrotnie, że to był jeszcze dalszy ciąg snu, nauczona doświadczeniem zdaję sobie dokładnie sprawę z sytuacji i przy każdej nie dającej się zapalić zapalniczce powtarzam sobie „więcej jeszcze śpię, jeszcze i jeszcze” póki się rzeczywiście nie obudzę.

Nie twierdzimy bynajmniej, żeby obudzenie nastąpiło wskutek działania woli, wiadomo, że wszystkie nasze sny powstają w chwili zasypiania lub budzenia się. Nie dla tego więc budzimy się, że tego chcemy, ale dla tego mamy sny i możemy chcieć, że już po trosze powracamy do rzeczywistości. Tutaj zasługuje tylko na uwagę dość rzadki fakt kontrolowania wrażeń w czasie snu. Inne jednak spostrzeżenia, czynione przy zasypianiu, świadczą, że wola danych osób dłużej jest czynną i lepiej im służy niż ludziom, z których życia p. Delage czerpał swoje przykłady.

Zdarza się, że zasypiając zauważymy chwilę, w której bieg myśli zamienia się w szereg mglistych, niejasnych obrazów, stanowiących prolog do sennych marzeń. Spostrzegam, że obrazy te są nie tylko niedorzeczne, ale i ponure, zapowiadają sen smutny albo straszny, otwieram oczy, zapalam świecę, czytam i myślę o rzeczach wesołych i przykry sen nie przychodzi wcale. Tak np. zdarzyło mi się w chwili zasypiania widzieć, że pokój mój zamienia się w jakąś bardzo ciemną i wysoką kaplicę. „Cóż za niedorzeczność — spać w kaplicy,” pomyślałam sobie i zaraz potem domyśliłam się, że to początek sennych złudzeń. „Nie zanosi się na miły sen, rozumowałam w dalszym ciągu, w kaplicy odgrywają się tylko grobowe i ponure sceny, zresztą tak tu ciemno, tak ciemno!” Zaczynały mnie już pierwsze dreszcze strachu przejmować. Sześć-

ciem nie zasnęłam jeszcze zupełnie, byłam dość przytomna na to, żeby oczy otworzyć, i zapalić świecę i myśli w innym kierunku zwrócić. Następnie sen mój był spokojny i nie miał z pierwszym żadnego związku. Z tych przykładów jednak nie możemy wysnuć żadnego ogólnego wniosku i żadnej, dającej się w każdym wypadku zastosować, recepty, dla tego po prostu, że w snach, zarówno jak w życiu na jawie, spotykają się różne indywidualne właściwości i co jednym się udaje, to drugim na złe wychodzi. Wspomniane wyżej sny tłumaczyć można nabytem przyzwyczajeniem do ciągłego zdawania sobie sprawy z tego, co się w nas dzieje, do kontrolowania wszelkich uczuć i wrażeń, a także wrodzonym dążeniem do unikania przykrości. Na jawie dochodzę do tego, że umiem sobie zupełnie przykrej jakiej myśli lub rozstrajającego wspomnienia zabronić. Doszłam już w tem przez dłuższe ćwiczenie do pewnej wprawy, ztąd też we śnie, a raczej w pół śnie, przy znacznym już osłabieniu i woli i świadomości jedna i druga działają jeszcze w kierunku, do którego są przyzwyczajone. Teoryja p. Delage opiera się na dwóch twierdzeniach: 1-o myśli i uczucia, które najsilniej nas pochłaniały wśród dnia nie, powracają we śnie. 2-o im wrażenie jest słabsze i mniej świadome, tym większem jest prawdopodobieństwo, że się we śnie powtórzy.

Dla wyjaśnienia tych faktów przedstawia nam autor cały proces myślenia w następujący sposób. Wrażenie dochodzi do mózgu, zostaje postrzeżeniem i budzi cały łańcuch wyobrażeń, połączonych z niem stosunkami przyczynowości, współczesności, podobieństwa i t. d. Te wyobrażenia poruszają inne, ruch się udziela, rozszerza, powstają przytem towarzyszące wyobrażeniom uczucia radości, smutku, gniewu, strachu, nadziei i t. d. Jednostajne i proste z początku wrażenie staje się złożonem, ale, zyskując na treści i rozległości, traci na sile i po przejściu przez nie faz rozmaitych, ruch, który się wszczął w mózgu, słabnie i ustaje. Ponieważ wśród tego coraz nowe wrażenia dochodzą do świadomości, rzadko kiedy myśl jedna, z wrażenia poczęta, przejść może spokojnie wszystkie stopnie swego rozwoju. Krzyżuje się ona, ścięra i walczy z innymi. Czasem analogiczne wrażenia rozmazują się wzajemnie, często w danej chwili rozwój wszczętego przez które z nich ruchu zostaje wstrzymany, zanim się jego siła czynna zdoła wyczerpać i pozostaje ono utajonem w stanie pewnego napięcia, podobnie do napiętej sprężyny. Na jawie, wśród, niestannej pracy myśli, zasilanej coraz to nowymi wrażeniami zewnętrznymi, owo napięte, a zapomniane i nieświadome już wrażenie nie ma, że się tak wyrażę, pola do działania. Podczas snu dopiero, kiedy wszelkie wysiłki umysłowe ustają, zmysły zasypiają i mózg zostaje do pewnego stopnia pozbawiony komunikacji ze światem zewnętrznym, działać w nim zaczynają owe utajone i powstrzymane siły, którym inne potężniejsze nawet ale wyczerpane całodziennem użyciem już teraz w drogę nie wchodzi. Tym sposobem tłumaczy Delage fakt, że w snach pojawiają się czasem drobne i objętne zdarzenia z życia, tak pozbawione znaczenia, że o nich całkowicie zapominamy na jawie. Objasnia się też na tej drodze pozorna samorzutność snów, których pochodzenia trudno dociec, a które rodzą się z drobnych, nieświadomych wrażeń.

Każdy ma w umyśle zachowane bezwiednie tysiące tysięcy drobnych wrażeń, wspomnień, obrazów, o których zapomniał lub nigdy dobrze nie wiedział. Jestto rodzaj lamusa do przechowywania niepotrzebnych na razie rzeczy. Dopiero przy okazji t. j. przez jakieś skojarzenie wyobrażeń, czasem we śnie, w gorączce albo w obłądnie umysłowym, dawno pogrzebane wrażenie wpływa na wierzch i dziwi nas, jak gdyby jakieś cudowne zjawisko. Po prostu następuje przewrót w naszym mózgowym lamusie, poruszają się stare graty i to, co było w kącie, wysuwa się naprzód. Samorzutność tłumaczy się też przez to, że we śnie zawieszona jest czynność rozumu, t. j. myślenia świadomego i rozważnego, wskutek czego łączność między jednym wyobrażeniem a drugim nie przedstawia się nam jasno lub pozornie nie istnieje wcale. Dzieje się coś podobnego na jawie, kiedy przestaniemy się zastanawiać i puścimy wodze myśleniu, t. j. zaczniemy marzyć. Niespodzianie stają nam przed oczami osoby i rzeczy dawno niewidziane, zapomniane zupełnie i dziwny się: z kąd nam na myśl przyszły. Po prostu straciliśmy wążek myśli, rozum przestał pracować, wskutek czego obrazy, nie zatrzymywane przez uwagę, przesuwają się je-

den za drugim tak szybko, że nie zdołaliśmy ich kolejnego następstwa pochwycić.

Nie możemy rozstrzygnąć, czy słusznie utrzymuje p. Delage, że siła wrażenia słabnie w miarę, jak się kojarzy z innymi, uświadomienia i czy natężenie w mózgu wszelkiego ruchu tym mniejszem bywa, im on więcej się rozprzestrzenia; zdawałoby nam się raczej, że wrażenie będzie teraz słabszem im mniej ściśle się skojarzy, z całą umysłowością, i tym łatwiej zostanie zatartem i przygłuszonym przez inne. Słabe wrażenie może odegrać w naszych myślach większą rolę jedynie wtedy, kiedy w jakimś śnie, a zwłaszcza w śnie hypnotycznym tak znaczna grupa wrażeń zostaje usunięta, że staje się ono prawie jedynem działającym, a lbo też jeśli niespodzianie zjawi się drugie analogiczne, skojarzy się z pierwszym i wzmocni je. Naprzykład, jeśli usłyszymy pojedynczy wyraz z obcego nam języka najczęściej, na razie brzmienia jego powtórzyć nie możemy i zapomniemy go natychmiast, zwłaszcza jeśli nam go nikt nie przetłumaczy, nie napisze i jeśli w nim podobieństwa do znanych nam wyrazów, nie odkrywamy. Jeśli go kiedykolwiek później usłyszymy drugi raz, możemy sobie przypomnieć, że nam był już znany, a jeżeli we śnie zobaczymy osobę, która nam go powiedziała, być może, że przysni nam się równocześnie i jego dźwięk, bo wówczas wrażenie tego dźwięku nie będzie walczyło o pierwszeństwo w naszej pamięci z tysiącem wrażeń silniejszych.

Jeżeli to rozumowanie jest słusznem, to porównanie p. Delage niewyczerpanych wrażeń do napiętych sprężyn nie byłoby może właściwem i należałoby poszukać innego wytłomaczenia niż fakt dość ogólny, choć nie tak powszechny, jak autor twierdzi, że sny odtwarzają częściej drobne, mało znaczące lub nieświadome wrażenia—niż silne, wstrząsające do głębi i absorbujące nas zupełnie na jawie. Uznając w poglądach p. D. taką część prawdy, jaką w nich uznać można, nie jako wykończoną teorią ale jako hipotezę przedstawimy czytelnikowi wyjaśnienie treści snów, tłumaczenie, dla czego pewne wrażenia w nich się odbijają, a inne nie.

Wiadomo, że w snach przypominamy sobie, łatwiej niż na jawie sny poprzednie, tak samo jak w pewnych stanach psychicznych lub psychopatycznych zapominamy wrażeń doznanych w stanie normalnym, a pamiętamy te, które odczuwaliśmy w położeniu podobnem, co wywołuje nawet często przez psychologów rozpatrywane zjawisko zdwojenia osobowości. Ponieważ umysł nasz w czasie snu w innym zupełnie znajduje się położeniu niż na jawie, innych doznaje wrażeń i inaczej je odczuwa, podług wszelkiego prawdopodobieństwa na treść sennych marzeń złożą się te z uczuć doznanych i wrażeń otrzymanych w rzeczywistości, których charakter zbliża się z jakiegokolwiek względu do charakteru wrażeń i uczuć, doznawanych we śnie.

Tak np. myślenie nasze bywa dwojakie: wyrazowe i obrazowe. Ponieważ pierwsze przeważa na jawie, we śnie zaś wyjątkownie prawie drugie, przeto z myśli, które nas zajmowały w dzień, te prawdopodobnie tylko odtworzą się w śnie, z którymi się jaknajwięcej zmysłowych (wzrokowych słuchowych i innych) wyobrażeń łączyło i w których wyobrażenia największą grała rolę. Wrażenia, które obudziły długie i wyczerpujące rozumowanie, spowodowały natężenie umysłu i skomplikowaną działalność rozumu wywołały, —choćby były bardzo silne, w snach nie odegrają żadnej roli; u istot marzycielskich sny podobniejsze będą do rzeczywistości niż u czynnych i rozumujących po prostu dla tego, że życie ich podobniejszym jest do snu. Dla tej samej przyczyny silne wrażenia, pochodzące z ważnych w życiu przełomów, wywołujące zmiany widoczne w naszym położeniu, postępowaniu, w myślach, słowach zbyt wyraźną są dla nas rzeczywistością, ażebyśmy je w snach pamiętać mogli. Śnimy o nich wtenczas, kiedy już do przeszłości należą, a wówczas nasze sennie marzenia nie rzeczywistość lecz wspomnienia odtwarzają; analogia między snem i wspomnieniem jest dla każdego widoczną. Nieraz mówimy o niepowrotnej przeszłości, że już nam się tylko snem wydaje.

To samo tłumaczenie stosuje się do wspomnianego przez p. Delage faktu, o snach ludzi zakochanych lub dotkniętych śmiercią drogiej osoby. Jeżeli uczucie nasze jest świadomem, jeśli jest przedmiotem rozmyślań, rozumowań, jeśli wywołuje szereg faktów nie zaś wrażeń, wtedy, mając mało ze snem analogii, nie będzie się w nim odtwarzać. Przeciwnie, jeżeli ma charakter marzycielski lub jeśli do niego przywyknijemy tak, że nie chcąc o niem myśleć zupełnie, ani na chwilę zapomnieć o niem nie może-

my, jeżeli nam dostarcza ciągłych wrażeń, a my przyjmujemy je, nie zastanawiając się nawet nad niemi tak, że rozum nasz nie bierze w tem żadnego udziału, wówczas sny nasze mogą znowu być podobne do rzeczywistości.

Będąc jeszcze dzieckiem straciłam siostrę z którą byłam nierozłączna od urodzenia tak, że nie pamiętam ani jednej prawie chwili z dzieciństwa, której nie przeżyłyśmy razem. Dzieliliśmy ze sobą nauki i zabawy. Po jej śmierci wprawdzie nie widywałam w snach chwili jej zgonu, pogrzebu i t. d., ale długi czas upłynął zanim się odzwyczailam śnić o sobie, i o niej zarazem. Dopóki znaczny okres czasu nie zasilili mojej wyobraźni zapasem wrażeń, nie podzielanych z siostrą, we snach moich powracały te tylko, których doznawałyśmy obie jednocześnie. Z faktu tego wyprowadzamy wniosek, że na treść snów naszych wpływa drugi czynnik —przyzwyczajenie. Pochodzi to ztąd, że gdy śpiemy, praca umysłu naszego ulega zawieszeniu, wszelkie natężenie myśli jest niemożliwem, mogą się więc tylko w mózgu naszym odbywać ruchy nie wymagające z naszej strony żadnego wysiłku, te mianowicie, które przez częste powtarzanie mechanicznie powracają. Dla tego też sen możliwy dla nas będzie niemożliwym dla kogo innego i naodwrot. Panu Delage np. zdawało się, że we śnie rozwiązywał zagadnienia matematyczne—ko-u in-nemu się to nigdy śnić nie może, jeżeli rozwiązywanie zagadnień matematycznych wymaga u niego całego natężenia uwagi. Śni się czasem gra w karty, którą się traktuje trochę machinalnie nie wysilając umysłu na nadzwyczajne kombinacje, rzadko jedaak gra w szachy, wymagająca zawsze wiele pracy umysłowej. Życie jednostajne i bezwycieczajenie, bywa podobnem, do snu o tyle, że takty następują w niem, jedne po drugich kolejną, z której sobie sprawy nie zdajemy, myśl śpi, wszelki wysiłek mózgu ustaje i świadomość gra bardzo małą rolę. Dostarcza ono też często materyjału do snów, ale przeważnie do takich, których zapominamy po przebudzeniu. Po tem, co się wyżej powiedziało, łatwo się da wytłomaczyć, dla czego w sennych marzeniach drobne wrażenia życia, nieświadome lub zapomniane natychmiast, odżywają. Są one w tem do widzeń sennych podobne, że nie łączą się żadnym ścisłym związkiem z poprzednimi i następnymi, nie bywają przerozumowane, sążone i roztrząsane na szalach rozważli. Przemknę nam po prostu jakiś przedmiot lub osoba przed oczami i zniknie z pamięci, a nieraz nawet choć ich potem nie widzimy we śnie, jeśli przez przypadkowe skojarzenie się pojęć staną nam znowu w myśli, nie możemy rozróżnić, czy znamy je ze snu czy z rzeczywistości. Nieraz wobec takich niejasnych wspomnień zapytujemy się: Czy mi się to śniło, czy ja to naprawdę widziałem? Pamięć zmuszona do odszukania tego wrażenia w przeszłości równie często po pewnym wysiłku przekonywa nas, że to, co było rzeczywistem; wydawało się snem, lub to, co braliśmy za sen, było rzeczywistością.

Na zakończenie jeden jeszcze dowód na poparcie naszego twierdzenia. Każdy zapewne tego doświadcza, zastanawiając się nad snami, których pochodzenia nie umiałyby sobie inaczej wytłomaczyć, że w znacznej części dostarczają do nich treści wrażenia, doznane w dzieciństwie t. j. w epoce życia, kiedy obrazowe myślenie przeważa nad wyrazem, wyobrażenia nad rozumem, a wrażliwość nad logiką. Z tych wszystkich względów życie dziecka podobniejszym jest do snu, niż życie dorosłego człowieka. Wprawdzie nie śni nam się nigdy, że jesteśmy dziećmi, bo też pojęcie dziecka wyrabia się dopiero wtedy, kiedy się niem być przestało, ale śnią się bajki, słyszane lub wymyślone w dzieciństwie, obawy ówczesne i marzenia. „We śnie np. jeśli doznaję wrażenia strachu, to nie wobec faktów, któreby mnie przerazić mogły teraz, ale w obec tych, któremi niegdyś bajki czytane w dzieciństwie napełniły moją wyobraźnię. Jeśli mi się śni np. że osoba nieżyjąca widziana na portrecie porusza się i chodzi, doznaję wrażenie takiej grozy, że po prostu kamienieję z przerażenia. A jednak, w późniejszym życiu, o wiele straszniejsze widoki uderzały moją wyobraźnię, z książek, opowiadań, czy nawet rzeczywistości czerpane, lecz nie oddziaływały na moje sny; bajka zaś o nieposłusznej córce, którą co noc przeklina portret jej ojca, dotychczas przesładuje mnie i dostarcza treści do strasznych widzeń.“ Z początku brak zmysłu krytycznego, udziecka tak z zwykły, wpłynął napomieszanie snu z rzeczywistością, dziś sile przyzwyczajenia zawdzięczamy stale powracającą marę.

W podobny sposób dadzą się wyjaśnić wszystkie do miejscowości starożytnych lub dawnych rodów przywiązane podania o widziadłach, zapowiadających nieszczęście. Biała dama Hohenzollernów, czerwony człowieczek Burbonów swoją złowieszczą rolę zawdzięczają utrwaloneму przez wieki, a może dziedzicznie przekazywanemu zwyczajowi noszenia pewnych obaw lub przeczuć pod pewną, stale określoną postacią.

Przytoczywszy większą ilość doświadczeń i spostrzeżeń, możnaby wyjaśnienia te uzupełnić i rozwinać, na to wszakże ramy obecnego sprawozdania nie pozwalają. Zwrócimy jednak jeszcze uwagę na jedną stronę kwestyi. Badanie treści snów prowadzić nas może do odkryć, dotyczących nieświadomych czynności psychicznych, odkryć o tyle ciekawych i doniosłych, że świadome czynności w porównaniu z niemi stanowią zaledwie małą częśćkę naszego umysłowego życia. Na charakter nasz, rozum, obszar myśli składają się przeważnie żywioły, których nie znamy, z których nie zdajemy sobie sprawy, a które jednak w naszym życiu przemożną odgrywają rolę. Są to ukryci nieprzyjaciele lub sprzymierzeńcy, biorący, jak bogowie Homera, udział w walkach śmiertelników.

I. Moszczeńska.

Literatura rolnicza dla ludu.

W ostatnich czasach zapanował dość silny ruch na polu naszej literatury ludowej; coraz to pojawiają się nowe książeczki, których jakoś nie pozostaje w tyle po za ilością. Rozumie się, iż ruch ten wywrze wpływ na oświatę ludu, aby jednak wyciągnąć zeń wszelką możliwą korzyść, trzeba wyjaśnić niektóre kwestyje, jakie się nastroją każdemu, kto pisze lub wydaje książki dla ludu. Do takich kwestyj należą np. następujące: eo lud najchętniej czyta, w jakiej formie należy mu podawać strawę umysłową, czy należy w książkach i pismach ludowych używać specjalnego sposobu wyrażania się i t. p. Dawniej, gdy literatura ludowa była jeszcze, że tak powiem, w zarodku, trudną, a nawet niemożliwą rzeczą było odpowiedzieć na tego rodzaju pytania, dziś jednak na niektóre z nich można już dać jaką taką odpowiedź. W roku zeszłym zrobiono też dwie próby wypuszczenia w świat kwestyjonyjuszki odpowiednich, w celu zebrania materiałów, mogących posłużyć do rozstrzygnięcia różnych pytań wątpliwych, a jest ich tak dużo, iż przed kilku laty p. Gomulicki w *Kuryerze Warszawskim* nawet zupełnie zaprzeczył, aby literatura ludowa przynosiła jakkolwiek korzyść.

W miarę sił pragnę się też przyczynić do wyjaśnienia niektórych wątpliwości i w tym celu postaram się dziś dać odpowiedź na pytanie, czy książki gospodarcze, pisane dla ludu, wywierają jakiś wpływ na podniesienie gospodarstw włościańskich. Będę w tym celu korzystał z obserwacji osobistych i z różnych materiałów drukowanych.

Nie da się zaprzeczyć, iż lud stosunkowo mało czyta rzeczy, traktujących o gospodarstwie rolnem, o hodowli bydła i t. p., ale czyż t. zw. inteligencja wiejska, t. j. obywatele ziemscy, wyżej pod tym względem stoją? Czyż nie sztydzą oni z tych, którzy chcą gospodarować z „książkami”? Wskazywanie przyczyn tego faktu za dalekoby mię zaprowadziło i dla tego poprzestane jedynie na wskazaniu, iż fakt taki istnieje.

A zresztą śmiało mogę powiedzieć, iż lud nasz pod tym względem stoi nawet znacznie wyżej od t. zw. inteligencji wiejskiej. Mało czyta książek gospodarczych, ale też stosunkowo i mało innych, gdyż stoi niżej od „obywateli” pod względem wykształcenia ogólnego. Z drugiej strony literatura rolnicza dla szlachty powstała u nas niemal równocześnie z wprowadzeniem sztuki drukarskiej, podczas gdy wogóle literatura ludowa datuje swój początek od ostatniej ćwierci zeszłego wieku¹⁾; książki zaś rolnicze dla ludu zaczęły się pojawiać dopiero w pierwszych latach 19 stulecia i to początkowo w dość małej liczbie. Najstarsza znana mi pochodzi z 1806 r.

¹⁾ Literatura straganowa wzięła początek jeszcze w 16 wieku i od tej pory ciągnie się bez przerwy, powtarzając nawet te same tematy. Znany powszechnie i do dziś dnia sprzedawany na straganach „Sejmik zwierzęcy” wyszedł po raz pierwszy z druku w 1521 r. Lecz wówczas lud jeszcze prawie nie czytał i z książek tego rodzaju korzystały inne stany.

W rozwoju czytelnictwa u każdej jednostki z ludu dają się zauważyć różne fazy. I tak, zrazu najbardziej pożąda ona dzieł religijnych, żywotów świętych, następnie powiastek moralnych i obyczajowych, potem książek historycznych, a dopiero po nich gospodarczych, przejście do tego ostatniego działu od poprzednich postępuje wolno i opornie. Ktokolwiek kiedy dawał włościanom książki do czytania, musiał chyba to samo zauważyć. Zresztą my, mieszczyki, możemy to samo zaobserwować i na ludzie miejskim, lecz tu książki rolnicze zastąpione są przez fachowe, traktujące o różnych rzemiosłach. Późniejsze fazy w rozwoju czytelnictwa u jednostek pomijam. Jeżeli taką drogą idzie jednostka, to, rozumie się, ogół, jako złożony z jednostek, nie może iść inną. Ktokolwiek zajmie się zbadaniem dziejów naszej literatury ludowej, ten przekona się, iż okresy jej rozwoju zupełnie odpowiadają rozwojowi czytelnictwa każdej jednostki, jeżeli zwrócimy uwagę na główny kierunek, w jakim dążyła literatura. Mniej więcej do 1815 r. wychodziły prawie tylko książki religijne, od 1815 do 1846 r. przybyszą moralne i obyczajowe, 1846 do 1860 historyczne, a od 1860 r. zaczęto już wydawać sporo książeczek rolniczych i z każdym dniem wychodzi ich więcej. Ponieważ w każdej z tych epok był popyt i na książki, stanowiące swą treścią cechę charakterystyczną epok poprzednich, więc też pojawiały się zawsze książki różnej treści, ale charakterystyczne dla epoki stanowiły procentowo dział najznaczniejszy. Twierdzenie swoje mógłbym poprzeć cyframi ze statystyki wydawnictw.

Jeszcze jeden dowód na poparcie mego twierdzenia. Książki rolnicze czytuje dziś przeważnie pokolenie młodsze i stara się zdobyć tą drogą wiedzę stosować w praktyce, w czym przeszkadzają mu starzy t. j. ludzie, którzy swój światopogląd wyrobili jeszcze w poprzedniej epoce.

Gdy nakłaniał włościan do czytania książek, traktujących o gospodarstwie, bardzo często zdarzało mi się słyszeć odpowiedź, którą dają i „starsi bracia” włościan, właściciele większych posiadłości ziemskich, iż z książki nie można gospodarować. Na argument ten odpowiadałem innym, jak się okazywało, zwykle skutecznym. Zwracałem uwagę preopinanta, iż jeśliby który dobry gospodarz z jego wsi napisał o tem, jak on gospodaruje na swoim kawałku ziemi, to z tego powstałaby dobra i pożyteczna książka, za której radami śmiało mógłby pójść każdy włościanin, a właśnie autorzy książek rolniczych są takimi dobrymi gospodarzami, którzy w dodatku często jeszcze robią umyślnie różne doświadczenia.

Z innym argumentem nieprzyjaciół książek rolniczych trudniej już sobie poradzić. Jeśli włościanin powie: „w naszej wsi nie da się tego zrobić, co tam w książkach piszą”, to wynika to albo ze złego opracowania książki, z niepraktyczności podawanych w niej rad, albo też z tego, iż włościanie danej wsi znajdują się w takim nędznym stanie materialnym, iż wszelkie ulepszenia w gospodarstwie są dla nich niemożliwe ze względu na brak środków. Na to wskazuje inna jeszcze odpowiedź, jaką czasami dają włościanie po przeczytaniu książki zawodowej: „jabym mu tu kazał przyjść gospodarzyć, niechby sobie poradził”!

Co się tedy korzyści, jakie odnoszą włościanie z czytania książek rolniczych, to są one znaczne, jak o tym świadczy spora ilość faktów. Każdy chyba z nas zauważył, jak pod wpływem dobrej rady, zawartej w książce, włościanie zaprowadzili różne ulepszenia w gospodarstwie domowym. Na Podlasiu dałem pewnemu włościaninowi do czytania dobrą książeczkę Dmochowskiego p. t. „Gospodarstwo domowe włościan polskich”, po przeczytaniu której ów włościanin natychmiast porobił w gospodarstwie pewne zmiany, a zamiast zwykłego komina postawił w chacie kuchnię angielską. We wsi Górznie, w pow. garwolińskim, jeden z włościan, zachęcony broszurkami Stelmasiewicza, założył u siebie bardzo piękny ogród. Najbiedniejszy włościanin chowa choć jedną swinie, która stanowi często dla niego nadzieję lepszej przyszłości, jeśli osiągnięte za swinie pieniądze może schować, albo też dochód z tego źródła pokrywa deficyt w budżecie rolnym. Wobec tego dziwną jest rzeczą, iż dotychczas zaniedbano tę gałąź gospodarstwa w literaturze ludowej. Należałoby temu zaradzić.

W korespondencyjach, pisanych do *Zorzy* i *Gazety świątecznej*, bardzo często spotykamy się z wiadomością, iż w tej a tej wsi włościanie zastosowali się do rady, zawartej w którymkolwiek artykule pisma lub w książce i zaprowadzili ulepszenia w go-

spodarstwie. Cytatami możnaby zapełnić cały numer *Głosu*. To znowu w odpowiedziach od redakcyi spotykamy się często z różnemi radami, udzielanemi czytelnikom na ich zapytania listowne. Wszystko to są fakty znaczące i dowodzące, iż literatura rolnicza przynosi ludowi korzyść i że na dział ten wydawcy powinni zwrócić baczną uwagę. Trochę już wprawdzie na tem polu zrobiono, ale też dużo jeszcze pozostaje do zrobienia. Niektóre działy pozostały jeszcze nietknięte.

S. Bienias.

Z listów do przyjaciela na prowincyi.

IV.

Nauka na łasce inteligencji.

W jednym z ostatnich numerów *Gazety lekarskiej* dr. Br. Sawicki, zdając sprawę ze świeżo wydanej w *Bibliotece Wisły* pracy d-ra M. Udzieli p. n. „Medycyna i przesady lecznicze ludu polskiego”, wypowiedział o swej braci z zawodu taką uwagę. „Wśród wielu nienormalności naszego życia prowincjonalnego jedno z pierwszych miejsc zajmuje nieprawidłowy stosunek inteligencji, a zwłaszcza lekarzy do twórczej pracy naukowej. Z jednej strony utyskujemy na jałowość życia na prowincyi, na brak warunków do pracy umysłowej, z drugiej zaś strony, gdy warunki te same się nastroją, lekceważymy je i odpychamy. Niejednokrotnie zdarza się słyszeć, zwłaszcza od wielu kolegów, utyskiwania na brak laboratoriów na prowincyi, dobrze urządzonych szpitali i t. p. środków, które pozwoliłyby im pracować naukowo i wynikami tej pracy dzielić się ze społeczeństwem. Niemniej przeto te działy wiedzy, w których bez laboratoriów dużo mamy jeszcze do zrobienia, dotąd leżą odłogiem”.

Antropologija, etnografija, medycyna ludowa, stanowią nader wdzięczny przedmiot do badań, a jednak nikt się nimi zająć nie chce. Gdy Virchow zażądał danych co do barwy włosów i oczu ludu naszego, nie mogliśmy mu odpowiedzieć. O wymiarach ciała naszego pojęcia nie mamy, pomimo, że coroczne pobory do wojska mogłyby dużo materiału dostarczyć, byle się kto tem zająć zechciał. Jeden tylko dr. Suligowski w Radomiu i drugi dr. Jaszczynskij w Warszawie robili pomiary uczniów gimnazyjalnych i wyniki tego ogłosili drukiem, prace ich jednakże można uważać tylko za początek poszukiwań w tym kierunku. Statystyka lekarska, dość ściśle prowadzona w Galicji, u nas zaledwie jest w zawiązku. W ostatnich czasach, z wyjątkiem sumiennej pracy d-ra Klarnera, obejmującej jedną gminę tylko, oraz paru sprawozdań szpitalnych, prowincyja nie prawie nie dostarczyła. Co się zaś tyczy medycyny ludowej, a zwłaszcza higieny, to po za d-r'em Tehórnickim nie mógłbym wskazać nikogo, na tej niwie pracującego. Naprawdę *Zdrowie* rozsyła swe kwestyjonyjuszki, naprawdę zapytuje, jak się ludzie u nas kąpią, jakich ziół używają na lekarstwa, w jakich warunkach sanitarnych mieszkają. Nie to nie pomoże. Niewielka tylko ilość profanów o tem coś napisała, z lekarzy zaś nikt, ale to literalnie nikt, jak mi nie zapewniał redaktor *Zdrowia*, nie odpowiedział. No, i czy tu można się dziwić wobec tego, że chłopci nie mają wielkiego zaufania do lekarzy, których tyle obchodzą warunki, w jakich chłop żyje, co śnieg zeszłoroczny”.

Bardzo mi na rękę, że się mogłem wyręczyć w tym razie zdaniem lekarza, znającego dokładnie odnośne stosunki; nie uwierzyłbyś mi bowiem na słowo, że z tych zastępów lekarzy, rozchodzących się co roku po świecie, nauka i społeczeństwo nie mają pożytku. Nie nauki im brak, lecz poczucia obywatelskiego. Od czasu do czasu dochodzą do naszych uszu odgłosy jakiejś walki lekarzy z aptekarzami, felczerami, znachorami, nie są to jednak zapasy cywilizacyi z ciemnotą, to zwykłe potyczki zawodowca z konkurentami o dochody. Z tychże pobudek, z takim samym męstwem walczą lekarze między sobą. Gdyby się poczuli do misyi cywilizacyjnej, staraliby się o jakąkolwiek łączność, bądź przyjmując udział w robotach naukowych, bądź popierając istniejące instytucyje. W kilku punktach Królestwa istnieją zatwierdzone przez władzę towarzystwa lekarskie; istnieją one, pono, w Łodzi, Lublinie, Kaliszu, Płocku. Mówią: po-

dobno, bo któż wie, które z nich żyje jeszcze, które zmarło — nie widać ich działalności, nie słychać o nich.

W ostatnich czasach pisano w prasie o zmarłych powstaniu towarzystwa lekarskiego w Płocku, *Kaliszanin* dał wiadomość o miejscowem towarzystwie, o tem, co zrobiło i co mogło zrobić.

Jednocześnie w *Kuryerze Codziennym* (w nrze 209 z r. b.) spotykamy artykuł, podpisany przez „sumiennego kronikarza“ p. n. „Historija towarzystwa naukowego, ku pożytkowi i przestrodze marzycieli podana“. Nie był cprawda sumienny kronikarz tyle „odważnym“, żeby wymienić z nazwiska towarzystwo, łatwo się jednak domyśleć, o którym z nich mowa. W formie gryzącej satyry opowiada on dzieje towarzystwa lekarskiego, założonego „w starożytnym grodzie o kilka godzin jazdy od Warszawy“. Znajdziesz tam jaskrawą ilustrację słów moich i d-ra Sawickiego. Założone przed laty towarzystwo zmarło. Po dziesięciu latach, przy okazji przypomniano sobie o niem. „Wówczas zastęp Eskulapa wzmógł się licznymi nowozacianymi, którzy, nie wchodząc w żaden organiczny związek z egzystującymi kadrami, na własną rękę rozpoczęli wesołą tyralijerkę. Lekarze wydzierają jedni drugim pacjentów; zaczyna się dobrowolne zaciąganie do niewoli egipskiej u felczerów, akuszerek i faktorów; rozkwita parobkowanie i rajfurowanie u aptekarzy; a kończy się na zajazdach koleżeńskich pod postacią przyjmowania listów, posłańców i furmanek... A jednocześnie coraz głośniej, coraz natarczywiej odzywają się głosy o potrzebie wskrzeszenia towarzystwa“. Nareszcie w r. 1891 zebrani lekarze postanowili zorganizować się, naznaczono nawet dzień na ogólne zebranie. Nikt się jednak na nie nie stawił, nie wyłączając sekretarza. Po czterech miesiącach, kiedy ani jedno zebranie do skutku nie doszło, dawny prezes prosił listownie *wszystkich* lekarzy w gubernii o zawiadomienie, czy chcą należeć do towarzystwa i jakie czasopisma lekarskie chcą czytać; oznaczył przytem termin ogólnego zebrania, na którym miały się odbyć wybory zarządu. „Z 80 zaproszonych trzech odpowiedziało na zapytanie, w terminie zaś zjawiło się na zebraniu „16-tu członków, a między nimi było 4-ch farmaceutów i jeden weterynarz“.

Powiesz mi na to, że nie z samych lekarzy składa się nasza inteligencja, że oskarżać na zasadzie powyższych danych cały jej ogół, było by niesprawiedliwością. Prócz lekarzy mamy, cprawda, prawników, bo u nas człowiek z wyższem wykształceniem jest być albo lekarzem, albo prawnikiem. Lecz o naszych prawnikach wogóle, a prowincjonalnych w szczególności doprawdy aż wstyd mówić. Prasa nieraz troska się o nich, stojąc po ich stronie w walce z pokątnymi doradcami, i otacza ich aureolą męczeństwa. Jawność doradzania daje im pewną przewagę moralną nad pokątnymi doradcami, lecz gdzie jest ich wyższość w działalności naukowej lub społecznej? Odpowiedź dadzą ci następne fakty.

Nasi prawnicy mają jedyną, maleńką, tygodniową *Gazetę sądową*. Jest to ich organ informacyjny i naukowy. Redakcja tej gazety w marcu tego roku ogłosiła konkurs na artykuł z prawa cywilnego i prawa karnego, pozostawiając autorom swobodę w wyborze tematu. Minęły dwa terminy składania prac, i redakcja, nie mogąc się prac doczekać, odracza obecnie (w numerze 33) termin konkursu i przy tem tak się skarży: „Skromne życzenie, aby w artykułach uwzględniane były najnowsze wyniki wiedzy, nie było warunkiem koniecznym (nawet!). Zdawało się więc, że konkurs w takich warunkach udać się musi i dostarczy obfitość materiału nader rozmaitej treści. Ze nagroda pieniężna, stosunkowo niewielka, nie mogła w danym razie być głównym bodźcem do przyjęcia udziału w konkursie, o tem ani na chwilę nie wątpiliśmy. Sądziiliśmy tylko, że przez ogłoszenie konkursu ujawnimy nasze dążenie do z bogacenia i ożywienia treści *Gazety sądowej*, a jak tylko dążenie to nasze wyświełtonem zostanie, nasi prawnicy nie pozostaną obojętni na wezwanie i zasiądą do pracy. Tymczasem spotkał nas największy zawód; pomimo bowiem przedłużenia terminu do 1-go sierpnia, nadesłano nam na konkurs jeden tylko artykuł... Czyżby rzeczywistość zapanowała w szeregach prawniczych taka niechęć do poważniejszej pracy, taka apatja i obojętność względem swego organu? Zanik śladów poważniejszej pracy na polu ojczyznej literatury prawniczej wśród prawników naszych, zamieszkałych w Królestwie, niejednokrotnie już był przedmiotem bolesnych uwag. Zjazd prawniczy był dowodem, że prawnicy ga-

licyjsey stoją pod względem pracy znacznie wyżej od nas“...

To, co się rzekło o przyjęciu przez specjalistów, wydanego przez *Zdrowie* kwestyjonyjusz medycyny ludowej, daje się w zupełności zastosować do kwestyjonyjusza w sprawie ludowych zwyczajów prawnych, ogłoszonego przez *Wisłę*. Pomiedzy temi analogicznymi zjawiskami zachodzi atoli ta różnica, że w drugim wypadku ani inicjatywa zbierania zwyczajów prawnych, ani wykonanie samego kwestyjonyjusza, ani jego ogłoszenie nie są zasługą naszych prawników.

Nie lepiej się dzieje w innych działach wiedzy. Co gorsza, nauka nie tylko nie może liczyć u nas na czynny udział inteligencji, lecz nawet na pośrednie poparcie, polegające na rozpowszechnianiu czasopism naukowych, popularyzowaniu wśród ogółu pojęć o doniosłości tej lub innej gałęzi wiedzy, polegające wogóle na ułatwieniu ludziom nauki warunków pracy.

* * *

Każda gałąź wiedzy, do której daje się zastosować metoda opisowa i porównawcza, wymaga zbiorowej pracy masy ludzi. W wielu wypadkach dosyć mieć ogólne wykształcenie, by dostarczać nauce stosów pożytecznych materiałów. Nie trzeba do tego laboratoryjów, ani wyrzekania się innych zajęć. Niema tak głuchej wioski, tak nędznej miejsciny, tak dzikiej okolicy, w których by nie można urządzić po prostu kopalni materiałów dla nauki. Trzeba mieć tylko na oku potrzeby nauki i zakorzenie w sobie nałóg eksploataowania w otoczeniu wszystkiego, co może być dla niej przydatnem.

Historji np. można się wiele przysłużyć, nie tylko robiąc poszukiwania, lecz opiekując się nimi. Ważny dla badań historycznych materiał przedstawia także ustna tradycja ludu, dla tego każde napotkane podanie, przywiązane do jakiejś miejscowości lub osób dziejowych, należy skrzętnie zapisywać. Jaki użytek można zrobić z najmniej na pozór ciekawego dokumentu, daje dowód choćby praca H. Wiercińskiego w tym roku w *Wisł*e (tom piąty zeszyt jeden) ogłoszona pod napisem „Próbki szperań po archiwach.“ Na podstawie kilkudziesięciu dokumentów W. wskrzesił postać miasteczka z wieku XVI — XVIII w konturach wcale wyraźnych. W związku z tem znajduje się zbieranie materiałów dla celów krajoznawczych. Jak wiadomo, wychodzi w Warszawie „Słownik geograficzny.“ W swoim czasie pierwotny redaktor słownika, Sulimierski, ogłaszał odezwy do inteligencji, prosząc o przysyłanie wiadomości. Obecnie cenne to wydawnictwo doprowadzono do litery *Sz*. I dziś potrzeba redakcyi tego wydawnictwa jaknajwięcej materiałów, choćby dla stworzenia suplementów. W zakres Słownika wchodzi wiadomości takie, jak: określenie topograficzne miejscowości, przeszłość historyczna, zabytki, statystyka ludności, zajęć, bytu ekonomicznego i t. p., oraz bibliografja prac i wzmianek, dotyczących danej miejscowości.

Kto raz weźmie się do zbierania podobnych materiałów, mówię to na zasadzie wielu przykładów, nie poprzestanie na wyczerpaniu jednego działu; to, co systemat wiedzy dzieli na gałęzie, splata się w życiu w jedną całość. Niepodobna, wybierając z tego splotu jedno, nie potrącić o drugie, a potrącając, niepodobna bez pewnego żalu odrzucić, co nie wchodzi do obranego zakresu.

Mimomoli, zbierając dane historyczne, czy też krajoznawcze, wchodzi się w zakres etnografii. Na razie, niestety, niema w naszej literaturze wyczerpującego przewodnika folklorystycznego. Ogólny kwestyjonyjusz tego rodzaju wydał w 1886 roku prof. Roman Zawiliński w Krakowie p. n. „Wskazówki do zbierania właściwości ludowych.“ Rzecz ta, obecnie w handlu wyczerpana, ogłoszona była przez tegoż autora w *Wisł*e (t. I, 1887) w prze-róbce, p. n. „O sposobie gromadzenia materiałów etnograficznych.“ Jest jeszcze w handlu szcuplejszy nieco przewodnik, także ogólny, napisany przez Dra Jana Karłowicza, p. n. „Poradnik dla zbierających rzeczy ludowe,“ Warsz. 1871. Zanim ukaże się u nas nowy podręcznik etnograficzny, posiłkować się można również rosyjskim kwestyjonyjuszem, wydanym przez sekcję etnograficzną Towarzystwa miłośników przyrodznawstwa, antropologii i etnografii p. n. „Program zbierania wiadomości etnograficznych,“ Moskwa, 1887. Nadzwyczaj ważny dla etnografii i prawa polskiego dział pojęć prawnych u ludu doczekał się specjalnego „Kwestyjonyjusza dla zbierających zwyczaje i pojęcia prawne u ludu po wsiach i miasteczkach.“

Szczegółowy ten przewodnik drukowany był w *Wisł*e (t. III, 1889) i w odbite. W tym już roku wydała *Wisła* drobiazgowy kwestyjonyjusz, dotyczący Sobótki, ułożony przez p. Rafała Lubicza. Zapoczątkowane przez redakcyję *Zdrowia* zbieranie materiałów do medycyny ludowej, prowadzone jest również przez *Wisł*e (Poszuk. I). Wzmiankowany powyżej kwestyjonyjusz *Zdrowia* został powtórzony, opatrzony odezwaniami i wykazem bibliograficznym w IV t. *Wisł*y, od str. 189. Wreszcie dla zbierającego rzeczy ludowe niezbędnem jest posiadanie samej *Wisł*y, w której w każdym niemal artykule mieści się wskazówka lub cały program, co zbierać należy w zakresie poszczególnej kwestyi.

Najmniej u nas się robi na polu antropologii. W tym zakresie niewielki jedyny podręcznik do zbierania materiałów, mianowicie „Instrukcyję dla robiących spostrzeżenia antropologiczne na osobach żywych,“ ułożoną przez Komisję antropologiczną Akademii umiejętności w Krakowie (wyd. II, 1886). Broszurkę rzeczona Komisja przeznaczyła „dla tych osób, któreby miały możności chęć czynienia spostrzeżeń najgłówniejszych i pierwszorzędnych co do ich naukowej wartości, a tak łatwych i przystępnych, że je każdy cokolwiek wykształcony i uważny spostrzegacz dokonać może w sposób zadawalający, bez pomocy osobliwszych narzędzi i przyborów.“

Dla braku miejsca wspomnieć tylko mogę o zaniebanem u nas zupełnie badaniu stosunków ekonomicznych kraju, szczególnie wśród ludu. Dotąd nie wiemy, jak lud się żywi, jak mieszka, jak się ubiera, jakie ma wygody. Nie tyle o ogólnikowe spostrzeżenia, ile o cyfrowe zbadanie rzeczy tu chodzi. Szczególniej pożądanem było by zgromadzenie jaknajwiększej ilości budżetów oddzielnych rodzin; niezbadane są również potrzeby ludu wyższego rzędu, np., co i jak lud nasz czyta. W sprawie tej *Głos* wydał w r. z. parę kwestyjonyjuszów. Oto jest zaznaczony w niektórych punktach zaledwie obszar pracy, dostępny dla ogółu inteligencji. Obowiązkiem tego ogółu jest przyspieszyć chwilę, kiedy nie będzie u nas ani jednej piędzi ziemi nie zbadanej; kiedy nauka i inteligencja sama znać będą w zupełności przyrodę kraju, lud i najtajniej ze stosunki społeczne.

Dodać winienem dla dokładności informacji, że w sprawach, dotyczących zbierania materiałów do archeologii i antropologii porozumiewać się można z redakcyjami *Wisł*y i *Pamiętnika fizyjo-graficznego*; krajoznawstwa — z red. *Słow. geogr.* (Br. Chlebowski, przez księg. Gebetu. i Wolfa); etnografii — z red. *Wisł*y (księg. Arcta, Nowy Świat, 53); co się zaś tyczy badania stosunków społecznych i ekonomicznych, zwracać się można do *Głosu* lub innych pism, interesujących się temi badaniami. Do tychże redakcyj należy posyłać materiały.

Z. W.

GŁOSY.

Skutki zakazu. — Rozszerzenie prawodawstwa fabrycznego. — Kwiaty polemiki. — Stara piosenka.

— (o.) *Wiek* stara się określić, jaki wpływ wywrzeć może ukaz z d. 9 sierpnia, zakazujący wywozu zboża zagranicę:

„Ze rozporządzenie podobne, usprawiedliwionem być może tylko rzeczywistością groźną dla ogółu sytuacją, to zdaje się niewątpliwam. Niemożna się zatem dziwić, że ogół rolników naszych z niepokojem zadaje sobie pytanie: jaki wpływ wywrze ten ukaz na miejscowe ceny zboża i czy znów oczekiwać należy niżenia się ich do niedawnego poziomu?“

Stanowczej odpowiedzi pod tym względem dać niemożna. Według wszelkiego prawdopodobieństwa jednak, zarówno w Królestwie, jak i w najbliższych guberniach Cesarstwa, nietylko nie należy się obawiać niżki cen, lecz nawet spodziewać się można, przynajmniej chwilowego podniesienia się ich nad poziom dzisiejszy.

Twierdzenie to wydawać się może napozór zbyt optymistycznym, a co gorsza, niezgodnem z elementarnymi prawami ekonomicznymi, według których regulują się zazwyczaj wszelkie ceny. Na pierwszy rzut oka bowiem wydaje się niemożliwem, aby ograniczenie zbytu jakiegokolwiek towaru nie wpłynęło, w najprostszem następstwie, na obniżenie cen jego.

Faktem jest jednak, że z wyjątkiem lat bardzo pomyślnych, produkcja żyta w Królestwie nie tylko

— **Szkoły i oświata.** Pisma petersburskie podają bliższe szczegóły o projektowanych przy uniwersytetach specjalnych kursach leczniczych, których zadaniem będzie dostarczanie „lekarzy praktyków“, stanowiących ogniwo pośrednie pomiędzy felczerami a lekarzami dyplomowanymi. Kursa mają być trzyletnie, przyczem główna uwaga będzie zwrócona na praktyczne zajęcia w klinikach. Na kursa będą mogli wstępować nie tylko osoby, które ukończyły średnie zakłady naukowe, lecz każdy, kto zda egzamin według specjalnie opracowanego programu. Nauka ma być bezpłatna, kończący jednak kursa będą obowiązani przesłużyć czas jakiś jako lekarze-praktycy w tych miejscowościach, które im wskaże departament lekarski. Po wysłaniu lat obowiązkowych, lekarze praktycy mogą zostać pomocnikami lekarzy dyplomowanych lub laborantami w zakładach specjalnych. Na kursa będą również przyjmowane kobiety. — W Petersburgu otwarty zostanie niebawem instytut elektrotechniczny, utworzony z istniejącej obecnie wyższej szkoły pocztowo-telegraficznej. Nowy instytut ma posiadać cztery kursa roczne, przyczem na kurs 1-szy przyjmowani będą kandydaci, którzy ukończyli całkowicie kurs nauk w gimnazjum filologicznym lub szkole realnej. Kończący wzmiankowany instytut otrzymywać będą tytuł techników 1-go i 2-go rzędu. Technikom 1-go rzędu, jeżeli złożą odpowiednie zaświadczenie o praktycznych i teoretycznych zajęciach w swej specjalności, przysługiwać będzie prawo uzyskania po upływie roku tytułu inżyniera. Opłaty za naukę instytut nie będzie pobierał żadnej, mają być tylko ustanowione stypendya rządowe i prywatne. — W Rydze, jak donoszą „Russkija Wiedomosti“, mają być otwarte kursy medycyny elementarnej dla kobiet. — Szkoły ludowe mają otrzymać uposażenie gruntowe, poczem zaprowadzona w nich będzie nauka rolnictwa, ogrodnictwa i t. p. Donosi o tem „Nowoje Wremia“. — Z legatu ś. p. hr. Kieckiego ma być otwarta szkoła oficyalistów wiejskich we wzorowo prowadzonym majątku Sobieszynie (w gub. siedleckiej). Sprawa ta postąpiła obecnie tyle, że zwróconą zarządowi osad rolnych ustawę tej szkoły, obecnie po wprowadzeniu pewnych zmian, ponownie przesłano do zatwierdzenia ministerjalnego. Otwarcie szkoły zależne jest tylko od zatwierdzenia

Jej ustawy. — „Podczas nieporządków ulicznych — pisze „Warsz. Dniwn.“ — spotyka się nieraz w tłumie, studentów uniwersytetu i innych wyższych zakładów naukowych. Policja, aresztująca tych młodych ludzi, może mimowoli omylić się przy sprawdzaniu osobistości studentów, wobec czego mogą zdarzać się smutne nieporozumienia, gdy osoby niewinne dostają się do aresztu, a istotni winowajcy uchylają się z pod odpowiedzialności. Tymczasem zapobieżenie tym wypadkom byłoby zadaniem bardzo łatwym, ponieważ na zasadzie przepisów, każdy student jest obowiązany mieć zawsze przy sobie bilet na prawo słuchania wykładów i wstępu do gmachów uniwersyteckich, oraz przedstawiać go nie tylko na żądanie władzy naukowej i inspekcji, ale i na żądanie policji. W obec tego p. minister oświaty polecił władzom wyższych zakładów naukowych, aby wydały rozporządzenie tej treści, że studenci powinni posiadać zawsze przy sobie owe bilety i pokazywać je natychmiast na żądanie policji“.

— **Literatura i sztuka.** Do rzędu czasopism naukowych przybywa nowe p. t. *Lud czeski*. Wydawnictwo to, powstające w Pradze z okazji wystawy czeskiej, będzie poświęcone badaniu ludu czeskiego: w Czechach, Morawii, Śląsku i Słowonii. Redaktorem działów antropologicznego i archeologicznego będzie Lubor Niederle, zaś działu kultury, historii i etnografii Cenek Zibrt. Do rzędu współpracowników zaproszeni zostali między innymi pp. Jan Karłowicz, Stan. Ciszewski i Br. Grabowski. Projektowany układ *Ludu* przypomina silnie „Wisłę“, na której zrosną wzorują się wszystkie tego rodzaju czasopisma, po niej zakładane. — Malarz Roman Kochanowski otrzymał w Londynie za obrazy dyplom honorowy.

— **Roboty publiczne w Warszawie.** Sprawa nabycia zabudowań szpitala Dzieciątka Jezus przez kompanię kapitalistów francuskich została w zasadzie zadecydowaną pomyślnie. Kompanija przyjmuje terytorjum i gmachy szpitala w szacunku rs. 1,300,000. W tych dniach spodziewane jest przybycie delegatów upoważnionych do załatwienia kupna i podjęcia budowy szpitala na Folwarku Świętokrzyskim. Projekt

wzniesienia centralnego dworca kolejowego obok banhofu kolei wiedeńskiej nie doszedł do skutku. Kolej zaś wiedeńska przystąpiła do przeróbki własnego dworca. — W tych dniach ukończono rozbiórkę oficyn i zabudowań gospodarskich, znajdujących się na gruntach, zakupionych przez zarząd kolei wiedeńskiej, w celu pozyskania miejsca pod budowę nowego dworca pasażerskiego. Począwszy od posesyi nr. 45-ty przy ulicy Chmielej, wprost Zielnej, aż do zabudowań komory celnej, zwalono szereg budowli do fundamentów i poczęto nowo-pozyskane place niwelować. Stary dworzec ma być również do szczytu zniszczony. — Zarząd teatrów warszawskich otrzymał urzędową wiadomość, iż odnośnie ministerija zgodzili się na udzielenie dyrekcji tychże teatrów pożyczki w sumie około rs. 385,000 na budowę domu dochodowego na rogu ulic Trębackiej i Wierzbowej, oraz około rs. 70,000 na ukończenie przebudowy teatru Wielkiego. — Budowa gmachu przyszłej biblioteki głównej postąpiła już tak, że przed zimą wzniesione mury pokryte zostaną dachem. Budynek ma być wykończony zupełnie w roku przyszłym. Urządzenia szaf żelaznych i wiązań podjęła się jedna z firm warszawskich za 70,000 rs. — Szpital św. Łazarza (przy ulicy Książęcej) ma być powiększony przez wybudowanie nowego domu na jego terytorjum. Koszta wzniesienia tego budynku obliczono na 20,000 rubli. — Na placu Ujazdowskim jeszcze w tym roku staną dwa baraki drewniane na 500 łóżek. Baraki staną po prawej stronie placu od ogrodu Botanicznego. W roku przyszłym znaczna część placu Ujazdowskiego ma być zabudowana barakami szpitalnymi. — Kontrakt z inżynierem Lindleyem, co do wykonania 4 seryj robót kanalizacyjnych i wodociągowych, został podpisany. Wedle tego kontraktu, rzeczona serja robót ma być ukończona w styczniu 1896 r., kosztem 4,200,000 rs. metalicznych. P. Lindley otrzymywać będzie 12,700 rs. wynagrodzenia rocznego i obowiązany jest trzy razy do roku przyjeżdżać do Warszawy. W czasie jego nieobecności robotami kierować będą dwaj jego pomocnicy, których wyznaczy on sam, ale których opłacać ma kasa miejska. Wynagrodzenie ich nie powinno przenosić 8,000 rocznie.

OGŁOSZENIA GŁOSU.

Dostawca Dworu Cesarsko-Austryjacko-
Węgierskiego.



EXSICCATOR.

Niszczy grzybeki drzewny i osusza wilgoć
raz na zawsze i t. p.

Broszurkę niezbędną dla każdego budują-
cego wysyłam franco i bezpłatnie.

Wynalazca Inż.-techn. **G. Ritter.**

Królewska 39, w Warszawie.

Wydawnictwa „Głosu“

KWESTYJONARYJUSZ

W sprawie czytelnictwa ludowego

napisali

A. Potocki i Z. Wasilewski

Warszawa 1890 r., str. 24 w 16-ce.

Cena 10 kop.

CO I JAK LUD NASZ CZYTA?

Kwestyjonyusz w sprawie wydawnictw ludowych

przez

M. Brzezińskiego.

Warszawa 1890 r., str. 16 w 16-ce.

Cena 5 kop.

Wyszła z druku nakładem redakcji „Głosu“ i jest do nabycia
w księgarniach

nowa powieść Edwarda Bellamy'ego

Sposób d-ra Heidenhoffa

Cena kop. 50.

Tegoż autora:

W roku 2000.

Wydanie 4-te z portretem autora.

Cena kop. 60.

Wyszły z druku:

GAWĘDY EKONOMICZNE

Przełożył i uzupełnił

ZYGMUNT HERYNG

str. 118. Cena kop. 30

Jest to popularny wykład całej ekonomii politycznej, dostępny dla
szerokich kół.

Treść rozdziałów: Działalność gospodarza. — Podział ekonomii politycznej. — Wytwarzanie. — Przyroda. — Praca gospodarza. — Ilość pracy w społeczeństwie. — Podział pracy i kooperacja. — Inne warunki wytwórczości pracy. — Kapitał, jego wytworzenie i zużycie. — Podział kapitału. — Podział dochodu. — Renta. — Zysk. — Płaca zarobna. — Zmiany wielkości renty, zysku i płacy. — Wymiana. — Wartość. — Miara wartości. — Cena. — Pieniądze. — Wartość pieniądza. — Pieniądze papierowe. — Kredyt. — Banki i stowarzyszenia. — Stowarzyszenia wytwórcze i spożywcze. — Trades-Uniony. — Rycerskie pracy. — Stowarzyszenia fabrykantów (kartele i trusty).

Pozostała pewna ilość egzemplarzy

WYDAWNICTWA ZBIOROWEGO

„NA GARNUSZEK“

wydanego pod redakcją „Kolców“

NA KORZYŚĆ NIEMOWLĄT POZBAWIONYCH RODZINY,

jest do nabycia po cenie **zniżonej**

w redakcji „Kolców“ (Nicała Nr. 12 w Warszawie),
oraz we wszystkich księgarniach warszawskich.

Cena za egzemplarz k. **20** z przesyłką pocztową k. **30**.